

# PORADNIK JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1964

10

(225)



## KOMITET REDAKCYJNY

Prof. dr Witold Doroszewski (naczelný redaktor), doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, prof. dr Witold Taszycki,  
Sekretarz redakcji Stefan Rodkiewicz.

---

## TREŚĆ NUMERU

ZYGMUNT BROCKI: Kartka z życiorysu Adama Antoniego Kryńskiego . . . . .	405
BLAGOJA KORUBIN: O granicy sylaby w języku macedońskim	408
WITOLD CIENKOWSKI: Ogólne założenia metodologiczne badania zapożyczeń leksykalnych . . . . .	417
W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów . . . . .	430

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako požądane w bibliotekach nauczycielskich.

---

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, Miodowa 10.  
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31.  
wewn. 132. Sekretariat czynny codziennie od 13 do 15 godziny.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — WARSZAWA, MIODOWA 10

Nakład 2240. Ark. wyd. 2,75. Ark. druk. 2,25. Papier ilustr. kl. V, 70 g, 70 × 100.  
Oddano do składu 21.X.1964 roku. Podpisano do druku w grudniu 1964 roku.  
Druk ukończono w grudniu 1964 roku, Zam. 3453. Z-82. Cena 6 złotych.

LUBELSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE IM. PKWN — LUBLIN, UL. UNICKA 4.



# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO  
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

## KARTKA Z ŻYCIORYSU ADAMA ANTONIEGO KRYŃSKIEGO

W życiorysie naukowym Adama Antoniego Kryńskiego jest pewna kartka, o której głucho w publikacjach jemu poświęconych. Pisano w takich szkicach o jego zasługach organizacyjnych — przy organizowaniu Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, w którym był następnie przewodniczącym Wydziału I Językoznawstwa i Historii Literatury, przy organizowaniu w 1915 r. Uniwersytetu Warszawskiego, a później Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego, którego był też pierwszym przewodniczącym, wspomniano także o jego działalności organizacyjnej w dziedzinie etnografii — przez wiele lat był prezesem Lwowskiego Towarzystwa Etnograficznego, a następnie organizatorem sekcji etnograficznej przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, w której piastował również godność prezesa. Wspomniano o bardzo żywych zainteresowaniach Kryńskiego sprawami pisowni, no i oczywiście pisano o Kryńskim-leksykografie, współtwórcy Słownika Warszawskiego.

Przy okazji omawiania któregośkolwiek z tych trzech „kierunków” działalności Kryńskiego: działalności organizacyjnej, w dziedzinie ortografii czy na polu leksykografii można by wspomnieć o jego pracy wokół słownictwa morskiego<sup>1</sup>.

Otóż gdy w 1927 r. powstała przy Lidze Morskiej i Rzecznej Komisja Terminologiczna, mająca za zadanie ustalenie słownictwa morskiego i opracowanie słownika opartego na tych ustaleniach, do udziału w jej pracach zaproszono m.in. właśnie Kryńskiego<sup>2</sup>. Brał on udział w pracach Komisji, a gdy w 1931 r. przeszła ona, pod nazwą Komisji Terminologicznej Morskiej, pod opiekę Polskiej Akademii Umiejętności, został jej wicepre-

<sup>1</sup> Nie wzmiankują o tym wspomnienia o A. A. Kryńskim, np. K. Nitscha, „Wiadomości Literackie” R. 10: 1933, nr 4, s. 5. (przedr. w: K. Nitsch: *Ze wspomnień językoznawcy*. [Kraków] 1960, s. 174—181), T. Lehra-Splawińskiego, „Język Polski” R. 18: 1933, z. 1, s. 1—4 (przedr. w: T. Lehr-Splawiński: *Szkice z dziejów rozwoju i kultury języka polskiego*. Lwów-Warszawa 1938, s. 191—196), S. Szobera, „Prace Filologiczne”, t. 16: 1934, s. VI—XVI (i odb.; przedr. w: S. Szober: *Wybór pism*. Warszawa 1959, s. 399—405), ostatnio też szkic St. Skorupki w: *Z dziejów polonistyki warszawskiej*. Warszawa 1964, s. 181—185.

<sup>2</sup> Zob.: A. Kleczkowski: *Polski język żeglarski*, w: *Słownik morski polsko-angielsko-francusko-niemiecki*. Warszawa 1929, z. 1, s. 5 b.



wodniczącym<sup>3</sup>. Miał wówczas 87 lat. Niedługo zresztą pełnił tę funkcję: jak wiadomo, zmarł w 1932 r.

W roku następnym, 1933, przewodniczący Komisji Terminologicznej Morskiej przy PAU, prof. Adam Kleczkowski tak pisał o odejściu Kryńskiego z Komisji<sup>4</sup>:

„Niepowetowaną stratę poniosła Komisja przez śmierć nagłą swego wiceprezesa, prof. A. A. Kryńskiego w grudniu 1932 r. Od samego początku brał udział ten nestor polskich filologów i żarliwy obrońca czystości języka polskiego w pracach Komisji. Kiedy wprowadzono do Słownika również język rosyjski<sup>5</sup>, podał praktyczne zasady transkrypcji rosyjskiej dla Polaków, zasady, które przyjęto zamiast alfabetu rosyjskiego, ponieważ drukarnia Instytutu Wydawniczego<sup>6</sup> tych czcionek nie miała, a transliteracja łacińska, z pewnością dokładniejsza, nie podaje wymowy [...]. Często w zimie od 9—10 rano do 3—4 po południu a czasem dłużej siedział prof. Kryński, osiemdziesięciokilkoletni starzec, w nie opalanej lub źle opalanej sali, aby tylko polska terminologia morska wypadła jak najlepiej. Usuwał niepotrzebne wyrazy obce, a również trudniej uchwytnie w kliszach rusycyzmy i germanizmy, których członkowie wyrosli w szkole rosyjskiej czy austriackiej<sup>7</sup> nie mogli się pozbyć. Podziwialiśmy wszyscy jego zapał młodzieńczy, wiedzę głęboką i energię niespożytą, a dziś składamy hołd jego żmudnej bezinteresownej<sup>8</sup> pracy w Komisji, i na tym polu pracy dla polskiej mowy i Polski!”

Wspomniana przez Kleczkowskiego transkrypcja wyrazów rosyjskich miała w łonie Komisji przeciwników (wśród nich był przede wszystkim Kleczkowski), ostatecznie jednak projekt Kryńskiego „ze względów [...] praktycznych przeszedł” — jak pisze Kleczkowski, dodając, że dzięki temu „każdy Polak, nie umiejący nawet po rosyjsku, może od razu praktycznie uchwycić ogólne brzmienie rosyjskiego wyrazu”<sup>9</sup>.

Zasady użytej w Słowniku transkrypcji Kryński przedstawił w artykule pt. O zastosowanym sposobie pisania literami łacińskimi wyrazów

<sup>3</sup> Zob.: A. Kleczkowski: *Wstęp językowy*, w: *Słownik morski polsko-angielsko-francusko-niemiecko-rosyjski*, Warszawa 1933, z. 4, s. 12 a.

<sup>4</sup> Tamże, s. 12b.

<sup>5</sup> Opracowany przez Komisję Terminologiczną przy Lidze Morskiej i Rzecznej Słownik morski początkowo był czterojęzyczny; piąty język, rosyjski, wprowadzono od zeszytu drugiego.

<sup>6</sup> Chodzi tu o Główną Drukarnię Wojskową i wydawcę Słownika — Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

<sup>7</sup> Chodzi tu o członków Komisji Terminologicznej, byłych oficerów marynarki rosyjskiej i austrowęgierskiej (też niemieckiej).

<sup>8</sup> Komisja stale się borykała z trudnościami finansowymi, o czym wspominają we wstępach do poszczególnych zeszytów Słownika ich redaktorzy i przewodniczący Komisji, gen. Zaruski, a od r. 1931 prof. Kleczkowski.

<sup>9</sup> A. Kleczkowski: *Wstęp językowy*, w: *Słownik morski...*, zeszyt drugi, Warszawa 1930, s. 9b.



rosyjskich, umieszczonym w zeszycie drugim Słownika morskiego (s. 7—8)<sup>10</sup>. Podaje tu nie tylko zasady, ale tłumaczy również, dlaczego w słowniku praktycznym (jakim jest przecież Słownik morski) niemożliwa jest pisownia np. *werch*, *teper* itp.: „gdyż wymawianie w tych wyrazach zgłosek *we* [...], *te*... twardo [...] byłoby rażąco niezgodne z prawdziwym ich brzmieniem w żywej mowie rosyjskiej, czyli przedstawiałoby wyrazy rosyjskie w brzmieniu wprost fałszywym”<sup>11</sup>. Podobnie wyjaśnia inne zasady. Na końcu jeszcze raz podkreśla, że w zględ praktyczne, „mające na celu zabezpieczenie wyrazów rosyjskich, pisanych literami łacińskimi, od możliwych przy ich odczytywaniu rażących przekręceń — co w ustach zwykłych czytelników oraz ludzi nie umiejących po rosyjsku, równa się wyraźnemu fałszowaniu faktów językowych — względy te skłaniają mnie do wypowiedzenia sądu, że proponowany system «transliteracji» wyrazów rosyjskich jest tutaj w swoim założeniu nieodpowiedni i w praktycznym użyciu w słowniku nie do przyjęcia”.

Szczegółowa analiza opracowanych przez Kryńskiego zasad transkrypcji (i analiza zastosowania tych zasad w samym Słowniku) może być ciekawa dla historii naszej ortografii. Przedstawienie takiej analizy nie należy do niniejszego przyczynka, warto tu jednak zaznaczyć, że się z zasadami Kryńskiego na ogół pokrywają przepisy przez Komitet Językoznawstwa PAN w 1956 r. (podane w wydaniu XII Pisowni polskiej)<sup>12</sup>.

Prace Kryńskiego przy ustalaniu i porządkowaniu naszej terminologii morskiej i przy Słowniku morskim oraz nad transkrypcją wyrazów rosyjskich (co spowodowały tamte prace) są drobnym fragmentem jego działalności w dziedzinie zagadnień praktycznojęzykowych. Ale fragment ten jest ciekawy. Ponieważ nadto jest on mało znany (co zaznaczyłem już na początku), więc chyba warto go przypomnieć w 120 rocznicę urodzin uczonego.

Zygmunt Brocki

<sup>10</sup> Artykułu tego nie ma w opracowanej przez Szobera (przy współudziale W. Godziszewskiego) *Bibliografii prac prof. Adama Antoniego Kryńskiego*, „Prace Filologiczne” T. 16: 1934 s. XVII—XXXIX. Szober zebrał tu równo 400 pozycji i tę liczbę podaje, powołując się na niego, S. Skorupka w cyt. wyżej szkicu o Kryńskim (*Z dziejów polonistyki...*, s. 183).

<sup>11</sup> Tak samo się dziś wypowiada, jeśli wziąć przykład najświeższy, W. Jakubowski (w polemice z A. Mirowiczem): *Jeszcze w sprawie transkrypcji rosyjskiej*. „Język Polski”, R. 43: 1963 z. 4/5, s. 278—279, szczególnie s. 278b (por. też artykuł W. Jakubowskiego: *O transkrypcji wyrazów rosyjskich*. „Język Polski” R. 42: 1962 z. 5).

<sup>12</sup> Ze szczegółów: Kryński oddaje literę *ъ* znakiem zmiękczenia w postaci kreseczki ' (nie apostrofu '), a więc tak samo, jak nakazuje to dziś czynić Pisownia PAN, wyd. XII (zob. tam s. 45 i 48).



O GRANICY SYLABY W JEZYKU MACEDOŃSKIM (NA  
PODSTAWIE UMOWNYCH „JEZYKÓW” DZIECIĘCYCH  
I MOWY ODWRÓCONEJ).

I

Powszechnie uznany jest dziś w nauce fakt, że ucho człowieka, podmiotu mówiącego odczuwa, chwytą te odcinki fonetyczne każdej frazy, które nazywamy sylabami. Podkreśla się nawet, że pierwsze dokonywane przez nas rozczłonkowywanie łańcucha mowy to właśnie podział na sylaby, a nie na słowa czy na fonemy, tzn. że podział na głoski i podział na słowa jest w stosunku do podziału na sylaby późniejszy<sup>1</sup>.

Na poparcie twierdzenia, iż podział na sylaby jest wcześniejszy od podziału na głoski, przytacza się przede wszystkim argument, iż pierwsze pismo było sylabiczne; o tym, że jest on również wcześniejszy od podziału na słowa, świadczy — zdaniem Vendryesa — fakt, iż w najstarszych tekstach wielu języków nie oddzielano od siebie słów.

„Wydaje się — mówi on — że podział na sylaby pierwszy narzuca się umysłowi każdego, kto chce przekazać w piśmie frazę, którą słyszy, lub wymawia: wiadomo, ile trudności sprawia osobom mało wykształconym poprawny podział na słowa, jak wyraźne — przeciwnie — mają one wyczucie podziału na sylaby: ten ostatni odczuwany jest jako najnaturalniejszy, podczas gdy drugi zawiera elementy konwencji wymagające nauki i praktyki”.

Gdyby nawet nie było to w pełni ściśle, że podział na sylaby jest pierwszym dokonywanym przez nas podziałem łańcucha mowy, gdyż wydaje się raczej, że początki wszystkich tych podziałów zbiegają się i przeplatają wzajemnie, nie ulega jednak wątpliwości, że podział na sylaby należy do najbardziej uchwytnych, wyczuwalnych podziałów fonetycznych tego łańcucha. Wiemy, że nie tylko człowiek wykształcony lecz i nieuczony podział ten wyczuwa i może rozbić frazę na sylaby, lepiej lub gorzej, z większą lub mniejszą łatwością zależnie od tego, czy ma to wyczucie słabsze czy silniej rozwinięte; gdyż również czynność dzielenia wypowiedzi na sylaby — o czym mówi wyraźnie posługiwanie się „językami”, które poniżej rozpatrzemy — wymaga pewnej praktyki, która owo wyczucie rozwija i pogłębia. Zresztą praktykę taką ludzie w pewnym stopniu zdobywają już w latach dziecińczych, w codziennym życiu: swego

<sup>1</sup> Por.: F. de Saussure: *Cours de linguistique generale*. Paris 1949, s. 76 i 88; J. Vendryes: *Le langage*. Paris 1921, ss. 63—64; M. Grammont: *Traité de Phonétique*. Paris 1946, s. 97; (czytamy tam: ... „pierwsza przeprowadzona przez nas analiza łańcucha mowy to nie analiza na słowa ani na fonemy, lecz raczej na sylaby”).



rodzaju skandowanie i innego typu przerywane lub przeciągłe wymawianie słów w różnych grach dziecięcych i piosenkach, śpiewie, recytacji itp. wyostrzają słuch i wyczucie dziecka w tym kierunku. W ten sposób podział na sylaby, czy może raczej fakt sylabicznej budowy łańcucha mowy dociera już od najmłodszych lat do świadomości ludzi nawet nieuczonych.

Jednakże stwierdzając to wszystko mamy na myśli przede wszystkim świadomość i wyczucie ilości sylab we frazie itp., a granicę sylaby tylko o tyle, o ile nie wchodzi w grę jakieś grupy spółgłoskowe i inne komplikacje wewnątrz słowa na granicy dwóch zgłosek. Z chwilą pojawienia się grup spółgłoskowych komplikuje się też odpowiedź na pytanie, gdzie przebiega granica sylaby. Również nasze wyczucie nieraz tu zawodzi. To tłumaczy, czemu nauka tyle czasu poświęca tym zagadnieniom i dotąd jeszcze nie doszła do zadowalającego ich rozstrzygnięcia. Istnieje również opinia, iż w wypadku obecności grup spółgłoskowych w konkretnej wypowiedzi brak ostrej granicy sylabicznej, że może ona przebiegać tak lub inaczej i ustalanie dokładnego i stałego jej przebiegu to daremny trud.

„Byłoby więc dziecinadą — mówił o takich wypadkach Vendryes — starać się ją (tj. granicę sylaby), ustalić, podobnie jak dziecinne byłoby ustalanie, gdzie znajduje się „dno” górskiej doliny”.

Wreszcie można powiedzieć, że praktyka językowa nie narzuca potrzeby ścisłego rozgraniczania sylab. W metryce na przykład, która w wielu językach, jeszcze w ich dobie przedpiśmiennej, wspiera się na liczeniu sylab i w ten sposób doskonale potwierdza fakt wyczuwalności sylabicznej budowy mowy, wystarcza samo wyczucie i świadomość ilości sylab, a nie ich granic. Graficzny podział słowa przy przenoszeniu z wiersza do wiersza nie musi wspierać się zawsze na zasadzie sylabiczności. Przepisy ortograficzne wielu języków nie wymagają dziś tego. Dochodzi tu do głosu, w mniejszym lub większym stopniu, moment czysto techniczny.

W jakich więc wypadkach w rzeczywistości językowej przeprowadzamy podział na sylaby, podział wymagający wyraźnego ich rozgraniczenia, a więc ukazujący wyraźnie, jak mówiący odczuwają granicę sylaby?

Na gruncie języka macedońskiego można się tu, jak sądzę, odwołać do tzw. „języków” (sch. „poslovečki” govori), a także do mowy odwróconej (naopački govor). W „językach” tych słowo, czy w ogóle fraza dzielona jest na określone odcinki. Każde to poszukiwać tych „najsłabszych ogniw”, „punktów spojenia”, w których można przerwać łańcuch mowy bez uszkodzenia całości, na którą się te odcinki składają, bez naruszenia — mówiąc w kategoriach lingwistycznych — wrażenia akustycznego, obrazu dźwiękowego. Gdyż mimo rozdzielenia, rozsunięcia poszczególnych odcinków trzeba, aby ogólny obraz dźwiękowy dawał się szybko skonstruować i uchwycić. W przeciwnym wypadku „języki” te nie byłyby w tak powszechnym użyciu, już u dzieci i przede wszystkim u nich.

(M.in. badałem w tym celu dzieci z dwóch szóstych klas jednej ze szkół 8-letnich w Skopju. Okazało się, że niemal każde dziecko zna jakiś taki



„język”. Poza Skopjem, na prowincji i na wsi „języki” te są jeszcze szerzej używane).

Czyż nie mamy tu, w owych „językach”, do czynienia z sylabą w jej najczystszej postaci i w żywym językowym zastosowaniu? Czy też — czemu nie mielibyśmy tych odcinków uważać za właściwe sylaby? Można by to przyjąć stwierdziwszy uprzednio, że nie odgrywa tu żadnej roli moment techniczny, czy też, że pozostaje on w pełnej zgodzie z naturalnym sposobem wymowy. W takim wypadku trudno by znaleźć lepszy materiał do ustalania granic sylab, w naszym języku, a może i w innych, jeśli istnieją tam takie żargony. Wydaje się jednak, że nie cały materiał to potwierdza. Niemniej, jak zobaczymy niżej, żargony te, a przede wszystkim mowa odwrócona, dostarczają bardzo cennych materiałów i wskazówek w związku z granicą sylaby w języku macedońskim, tak jak ją odczuwają mówiący.

Zanim przejdę do opisu wspomnianych żargonów, przypomnę jeszcze, że nauka nie ustaje w staraniach ścisłego ustalenia granicy sylaby w różnych językach, niezależnie od tego, że sprawa nie jest prosta. Ujęcie, według którego jest to praca daremna, gdyż granica przebiega dowolnie, nie da się przyjąć bez zastrzeżeń. Do takiego ujęcia zresztą doprowadzały badacze w sposób konieczny przyjęte kryteria definiowania sylaby, takie jak np. ekspiracja czy intensywność dźwięku itp. Później nie tylko nauka znalazła nowe kryteria podziału na sylaby<sup>2</sup>, lecz udoskonalono też metody badań instrumentalnych<sup>3</sup>. Nie znaczy to jednak, aby zarzucono bezpośrednią obserwację i inne podobne metody, choć z ich pomocą nie zawsze uzyskujemy dane całkowicie pewne. Tym bardziej, że również badania instrumentalne, jak mówi R. I. Awaniesow, nie doprowadziły jak dotąd do jakichś istotnych rezultatów<sup>4</sup>. Przechodząc od fonologicznej (teoretycznej) do fonetycznej (konkretnej) sylaby — że posłużę się określeniem Grammonta — znów pojawiają się wahania.

<sup>2</sup> Por. F. de Saussure, Op. cit. s. 77—95. Za punkt wyjścia bierze on charakter fonemów pod względem stopnia otwarcia (aperture) i od implozywnej lub eksplozywnej ich wymowy w łańcuchu mowy. „Jeżeli w łańcuchu dźwięków przechodzimy od implozji do eksplozji (>|<), otrzymujemy szczególny efekt, który sygnalizuje granicę sylaby”... — stwierdza tam de Saussure (86). Teoria jego uważana jest za bardzo oryginalną. Według Grammonta de Saussure rzucił nowe światło na problem sylaby, jak i na wiele innych problemów, które poruszał. A. Abele: *Къ вопросу о слогѣ*, *Slavia III*, 1—34 za istotny czynnik sylaby przyjmuje akcent sylabiczny w szerokim rozumieniu tego terminu (por. s. 11). Na s. 31 Abele mówi: „Jeżeli przez sylabę rozumiemy kompleks fonemów zjednoczonych przez akcent sylabowy, problem podziału na sylaby jest już w zasadzie rozstrzygnięty... mówiący kierujący się odczuciem swoich mięśni nie może mieć wątpliwości w konkretnym wypadku ani co do ilości sylab, ani co do ich granic.

<sup>3</sup> Por. M. Grammont, Op. cit.; A. Abele, Op. cit.

<sup>4</sup> R. I. Awaniesow: *O slogorazdele i stoenii slogu v ruskom jazyke*. *Voprosy jazykoznanija* 6, 1954.



Przy takim zjawisku jak granica sylaby, istniejąca realnie jedynie w naszej wymowie, żywej i zawsze zmiennej, wahania te są nie do uniknięcia. Tak więc niepewność danych, które uzyskujemy metodą bezpośredniej obserwacji itp. nie świadczy jeszcze, czy raczej świadczy nie tylko o niedoskonałości metody.

Awaniesow np. materiał do swej pracy o sylabie zebrał w drodze bezpośredniej obserwacji wymowy własnej i cudzej, a także z mowy rytmicznie przerywanej, którą na jego prośbę posługiwali się jego informatorzy. Eksperyment ten przyniósł w istocie, jak można zobaczyć, bardzo cenny materiał<sup>5</sup>.

Co się tyczy żargonów wykorzystywanych tu przeze mnie, do których opisu teraz przechodzę, mają one nad eksperymentem Awaniesowa tę wyższość, że należą do żywej i szeroko, szczególnie wśród dzieci a w prymitywnych środowiskach też wśród starszych dziewcząt i chłopców, stosowanej praktyki językowej.

## II

Zarówno żargony, jak i mowa odwrócona nie należą do języków, których trzeba by się uczyć słowo po słowie. Trzeba tylko opanować podstawowy zabieg techniczny, po czym każdy jest w stanie, kierując się swoim poczuciem językowym, stosować ten zabieg czy to w izolowanych słowach, czy we frazach. Dlatego też „języki” te bardzo łatwo jest sobie przyswoić i opanować. Jednak swobodne szybkie mówienie zyskuje się, jak zawsze, poprzez praktykę. Poniżej zajmiemy się przede wszystkim mową odwróconą, najciekawszą z punktu widzenia granic sylabowych. Pozostałe, żargony jedynie opiszemy i sporadycznie będziemy się do nich uciekać. Opis pozwoli czytelnikowi wyrobić sobie jakieś ogólne wyobrażenie o tym zjawisku.

### ŻARGONY

W żargonach tych słowo lub fraza dzieli się na wiele odcinków (sylab) poprzez wtrącanie jednej lub dwóch określonych spółgłosek lub określonej sylaby (partykuły). Można je podzielić na dwie grupy w zależności od tego, czy ową spółgłoskę lub partykułę wtrąca się po czy przed sylabą.

W pierwszej grupie znajdziemy:

Żargon na P — uzyskujemy przez wtrącanie po sylabie spółgłoski P i powtarzaniem samogłoski tej sylaby. Np. *kosa* «włosy» — *ko-posapa*, *kosenje* «koszenie» — *koposepenjepe*, *planina* «góra» — *plapanipinapa* itd.

<sup>5</sup> Rezultaty w zakresie granicy sylaby, do których doszedłem na podstawie mowy odwróconej (niezależnie od Awaniesowa, zanim jego praca wpadła mi w ręce) zgadzają się w zasadzie z rezultatami R. Awaniesowa.



W ten sam sposób postępuje się przy jednosylabowcach: *ne* «nie» — *nepe*, *i* — *ipi*. Ciekawe, że gdy jednozłogowiec kończy się na spółgłoskę (czy też na grupę spółgłoskową), spółgłoski te zachowują swoją pozycję wygłosową, np. *vol* «wół» — *vopol*, *volk* «wilk» — *vopolk* itd.

Tak samo konsekwentnie postępuje się z każdą zamkniętą sylabą również polisylabowców: *kosać* «kosiarz» — *koposapač*, *prozorec* «okno» — *propozoporepec*. Uniemożliwia to stwierdzenie, kiedy nieostatnia sylaba jest zamknięta, gdyż mamy: *kosten* «kasztan» — *kopostepen*, *topka* «piłka» — *topopkapa* itd.

Słowo wymawiane jest jako całość i z samej wypowiedzi w żargonie nie dowiemy się, czy np. *kosten* podzielono jako *kopo-stepen* czy *kopostepen*, *topka* jako *topo-pkapa* czy *topop-kapa*.

Specjalnego komentarza wymaga postępowanie ze złogotwórczym R. Jeśli R jest samogłoską, oczekivalibyśmy — zgodnie z „techniką” żargonu — powtórzenia tego dźwięku po wtrąconym P, podobnie jak powtarza się każdą samogłoskę. Jednakże R się nie powtarza, zamiast tego pojawia w funkcji elementu złogotwórczego półsamogłoska, a R traktowane jest na prawach spółgłoski, np. *drvo* «drzewo» — *дърврово* (a nie *drprvopo*). Jeśli przyjmiemy, że R jest nosicielem funkcji złogotwórczej, okaże się, że ów element złogotwórczy (półsamogłoska) markuje punkt, w którym pojawiłaby się samogłoska, gdyby się w podobnej sylabie rozwinęła, i który de Saussure nazywa punktem samogłoskowym — *point vocalique* (op. cit. 87). Dowodzi to zarazem, że w jęz. macedońskim element samogłoskowy towarzyszący w takiej pozycji R jest dość wyraźny, zarówno przy nagłosowym R, jak i w innych wypadkach.

Żargon na C — postępowanie identyczne jak wyżej: *kosa* — *kocosaca*, *kosten* — *kocostecen*.

Zetknąłem się również z podobnym żargonem na F. — Marko Cepenkov, znany nasz zbieracz twórczości ludowej zanotował niewielki tekst w podobnym żargonie z wtrąceniem spółgłosek GR: *kogrosagra*, *kogrostepren*. O żargonie tym Cepenkov mówi, iż nazywają go „štrkovski” «bociani». Istotnie stałe powtarzanie się grupy GR wywołuje efekt przypominający głos bociana. Nr *imam rabota deneska* «mam dziś robotę, jestem dziś zajęty» — *igrimagram ragrabogrotagra degrenegreskagra*.

Dla żargonu na C słyszałem określenie „lastovečki” «jaskółczy». I tak dalej. W grupie tej jest jeszcze więcej żargonów.

Wypowiedź we wszystkich tych żargonach układa się w dwuzłogowe choreje niezależnie od akcentu oryginalnego słowa czy frazy. Przytoczę jako przykład pierwsze dwa wiersze pieśni ludowej w żargonie na P:

*Nevesto kaleš ubava / što krtko odiš na voda*

«Panno młoda czarna i piękna / jak cicho idziesz po wodę»

*Nepevepestopo kapalepeš upubapavapa*

*štopo kropotkopo opodipiš napa vopodapa.*



\*

W drugiej grupie tych żargonów wtrąca się całą partykułę jedno a nawet i dwuzgłoskową przed sylabą. Jest ich również wiele, ale najczęściej spotyka się żargon na CI: *kosa* — *cikocisa*, *kosten* — *cikocisten*.

W słowach cztero- i więcej- sylabowych ostatnich dwóch sylab zazwyczaj się nie rozbijają: *vodenica* «młyn wodny» — *civocidenica*, *planinata* — *ciplacininata* «góra».

Znalazłem dwa żargony z dwuzgłoskowymi partykułami: na INDŽI i UNDRRA: *kosa* — *indžikoindžisa*, *undrakoundrasa*, *kosten* — *indžikoin-džisten*, *undrakoundrasten*.

Wypowiedź układa się tu w trójzgłoskowe anapesty, tj. z akcentem na ostatniej sylabie, poszczególne stopy oddzielone są od siebie krótkimi pauzami. Oto np. pierwszy wiersz cytowanej pieśni: *undrane-undrave-undrasto undraka-undraleš undrau-undraba-undrava*.

#### MOWA ODWRÓCONA

Żargon ten różni się od poprzednich — nie ma tu już wtrącania partykuł między sylaby słowa; samo słowo dzieli się na dwie części, które wzajemnie zamieniają się miejscami: pierwszy staje się drugim, a drugi pierwszym. Na uwagę zasługuje miejsce podziału na ogół zgodne z granicą międzysylabową. Np.: *kosa-sako*, *kosač-sačko*, *kosten-stenko*.

W trójzsyłabowcach przestawia się pierwszą sylabę na koniec słowa lub (rzadziej) ostatnią na początek: *kosenje-senjeko* (lub: *njekose*), *planina* — *ninapla* itd.

Podobnie postępuje się zwykle z czterozgłoskowcami: *vodenica* — *denicavo*. W więcejzgodzowanych oddziela się na ogół dwie pierwsze zgłoski: *Makedonija* — *donijamake*; ale można i: *kedonijama*.

Jednozgodzowane nie zmieniają się. Najczęściej opierają się one o słowo poprzednie lub następne.

Poprzez przestawienie sylab uzyskuje się taką odwróconą postać słowa, która powtarzana daje ponownie formę podstawową, np.: *sako*ˆ-*sako*ˆ-*sako* (kosa), *ninapla*ˆ-*ninapla*ˆ-*ninapla* (planina).

W ten sposób dzieci, i w ogóle wszyscy, którzy posługują się tym żargonem, sprawdzają, czy słowo zostało poprawnie podzielone. Niewątpliwie mogliby również wprowadziwszy inny podział uzyskać w drodze powtarzania formę podstawową. Np. zamiast *ninapla* (tj. planina) mogliby przyjąć odwróconą formę: *inaplan*; dla *mačka* «kot» — *ačkam* (a nie: *čkama*) itp. Tak się jednak nie postępuje, gdyż w ten sposób ogólny obraz słowa zostaje nienaturalnie spaczony i trudno go uchwycić i zrekonstruować, a więc trudno w ten sposób zbudować żargon o szerszym zakresie zastosowań. Podział nie związany z ogólnym poczu-



ciem językowym, z wycuciem — powiedzmy — naturalnych odcinków słowa (frazy) można przeprowadzać jedynie w sposób ściśle konwencjonalny, w wyniku porozumienia wzajemnego zainteresowanych, podobnie jak wszelki szyfr, i to dla ograniczonej liczby słów. Tymczasem dzielenie w naszym „odwróconym” żargonie odpowiada poczuciu językowemu każdego mówiącego należącego do danego środowiska językowego. Człowiek bardziej wyćwiczony dzieli oczywiście i przestawia odcinki odpowiednio szybciej. Na ogół obserwuje się, że człowiek, który dobrze opanował jeden lub dwa takie żargony, szybko i bez trudu może opanować dalsze, co jest dowodem jego zaostrzonego wycucia granicy sylab.

Zważywszy że w żargonie „odwróconym” łamie się słowo i poszczególne jego odcinki traktuje się indywidualnie, powinny to być odcinki, dające się w sposób naturalny i łatwy wymówić. A to są właśnie cechy, które powinna posiadać sylaba, inaczej nie byłaby sylabą we właściwym rozumieniu tego słowa. Dlatego też jestem zdania, iż ów żargon może dostarczyć wiele i cennych danych o granicy sylaby. Nie znam jak dotąd lepszego źródła danych z żywej praktyki językowej.

Badalem ten żargon u około 40 mówiących (również ja sam władam nim dość dobrze jeszcze od lat dziecinnych, podobnie moi domownicy, przy czym wszyscy zgadzamy się co do przebiegu granic międzysylabowych). Niektórzy z nich wykazywali pewne wahania i odstępstwa w takim czy innym kierunku, zasadniczo jednak w uzyskanym materiale widoczna jest jedna główna linia.

P o p i e r w s z e, że grupa spółgłoskowa wewnątrz słowa należy na ogół do następnej sylaby, tj. idzie razem z następującą po niej samogłoską. Tak że trudno, biorąc ogólnie, mówić o sylabie zamkniętej innej niż wygłosowa: *ko-sa*, *Ko-sta*, *se-stra* itd., jakby nie miało znaczenie, czy następna sylaba zaczyna się od prostej spółgłoski, czy — że tak powiem — od kompleksu spółgłoskowego. Przytoczę kilka przykładów, tak jak najczęściej dzielili je moi informatorzy:

a) grupa zaczyna się od szczelinowej: *po/sti* «pość» — *stipo*, *ko/ska* «kość» — *skako*, *ne/što* «coś» — *štone*, *stra/šno* «okropnie» — *šnostra*, *ve/zden* »zawsze» — *zdenve* itd., brak tu jakichkolwiek odstępstw;

b) grupa zaczyna się od zwartej lub afrykaty: *su/dbina* «los» — *dbinasu*, *Ma/gda* — *gdama*, *ma/gla* «mgła» — *glama*, *za/tka* «zatyczka» — *tkaza*, *vra/pče* «wróbel» — *pčevra*, *me/čta* «marzenie» — *čtame*, *to/plo* «ciepło» — *ploto*, *me/tla* »miotła« — *tlame*. Odchylenia od ogólnej linii wykazywało tu dwóch — trzech informatorów. Oddzielali oni mianowicie jedną od drugiej spółgłoski zwarte: *sub/bina* — *binasud*.

Możliwe jest tu krzyżowanie się prawideł szkolnych z przyzwyczajeniem językowym, czy nawet świadome staranie zastosowania tych prawideł również w żargonie.

P o d r u g i e inaczej rzecz się układa, jeśli pierwszym elementem wewnątrz wyrazowej grupy spółgłoskowej jest sonant, niezależnie od



charakteru drugiej spółgłoski. Sonant wiąże się wówczas z poprzedzającą samogłoską. Przykłady:

a) grupy spółgłoskowe złożone z sonantu i spółgłoski niesonantycznej: *kol/bas* «kiefłasa» — *baskol*, *mol/češe* «milczał» — *češemol*, *bom/bata* «bomba» — *batabom*, *mom/četo* «młodzieniec» — *četomom*, *kan/dilo* «kardzielnica» — *dilokan*, *Tur/cija* — *cijatur*, *gaj/tan* «lampas» — *tangaj* itd.

b) grupy sonantyczne: *kaj/mak* «śmietana» — *makkaj*, *bol/nica* «szpital» — *nicabol*, *gol/man* «bramkarz» — *mangol*, *kar/min* — *minkar*, *daj/re* «tamburyna» — *redaj*.

Jak wykazują ostatnie przykłady — również sonanty są oddzielane jeden od drugiego. Wyjątek stanowią jedynie dwa sonanty:

M — jako pierwszy człon grupy sonantycznej razem z następnym sonantem należy do następnej sylaby: *sto/mna* «gliniane naczynie na wodę» — *mnasto*, *u/mren* «umarły» — *mrenu*, *ze/mja* — *mjaze*;

J — również poprzedzający go sonant „przeciąga” do następnej sylaby (ten drugi sonant to L, R lub M):

*po/ljak* — *ljakpo* (w jęz. macedońskim wymawia się L + J, a nie łącznie jako miękkie LJ jak w serbochorwackim; jednak związek L i J jest znacznie ściślejszy, niż zazwyczaj między dwoma sąsiadującymi sonantami), *Bu/rjana* — *rjanabu*, *ze/mja* — *mjaze*.

Łatwo zrozumiemy te dwa odchylenia, jeśli sobie uprzytomnimy, że spośród wszystkich sonantów M ma — można powiedzieć — w najwyższym stopniu charakter spółgłoskowy, a J samogłoskowy. Potwierdza to również nasz żargon (V nie zachowuje się jak sonant). Znany jest fakt, że w języku macedońskim nie ma słów, które miałyby grupę sonantyczną w nagłosie, wyjąwszy grupy, których pierwszy element stanowi M (*mład*, *mraz*, *mnogu*), jak też w ogóle nie ma słów zaczynających się od grupy spółgłoskowej, której pierwszym elementem byłby sonant.

Co wykazuje analiza naszego żargonu?

Jeśli przyjmiemy zasadę rosnącej dźwięczności (*vosxodjaščej zvučnosti*) jako podstawową zasadę budowy sylaby w jęz. macedońskim, podobnie jak to robi Awaniesow dla rosyjskiego (op. cit.), zobaczymy, że nasza analiza w jeszcze wyższym stopniu wykaże aktualność tej zasady dla jęz. macedońskiego, gdyż jest ona tutaj realizowana nie tylko w nagłosie sylab wewnętrznych, lecz również w sylabach początkowych (por. słowa rosyjskie, jak *лгать* i *мгла* z naszymi *лага*, *магла*, gdzie wtórny wokalizm rozбива nagłosową grupę spółgłosek). Sonanty jako dźwięki o wyższym stopniu dźwięczności niż pozostałe spółgłoski, wyodrębnione na podstawie tej właśnie cechy w specjalną kategorię, oddzielają się od następujących po nich spółgłosek i zostają w poprzedniej sylabie, związane z jej samogłoską. Można w ogóle przyjąć, iż z reguły wiążą się one dość ściśle z poprzedzającą samogłoską. Coś podobnego zaobserwował w „języku bułgarskim” O. Brok w słowach, jak: *čul, sin, vol*<sup>6</sup>.

<sup>6</sup> O. Brokъ: *Očerкъ физиологии slavjanskoj řeči*. Sanktpeterburg 1910, s. 190.



Wynika stąd, że ilość zamkniętych sylab nieostatnich jest w jęz. macedońskim bardzo ograniczona. Przy czym wchodzi tu w grę nie tylko wszystkie te grupy spółgłoskowe, które pojawiają się w jęz. macedońskim w nagłosie słowa, lecz i te, które w tej pozycji nie występują. Niewielkie warianty pojawiające się w wymowie takiej grupy, jeśli stoi ona w nagłosie, nie zmieniają sytuacji, jeśli chodzi o granicę sylaby.

Ogólnie biorąc więc, widoczna jest tendencja jęz. macedońskiego do sylab otwartych, obserwowana zresztą w ogóle u języków słowiańskich (O. Brok. op.cit.) Wydaje się, że nasz język przejawia ją w stopniu wyższym niż pozostałe języki słowiańskie.

*Blagoja Korubin*



## OGÓLNE ZAŁOŻENIA METODOLOGICZNE BADANIA ZAPOŻYCZEŃ LEKSYKALNYCH

### I. ZNACZENIE BADANIA WYRAZÓW ZAPOŻYCZONYCH

Zapożyczenia stanowią jedno z głównych źródeł wzbogacania i uzupełniania zasobu leksykalnego języków. Dlatego nie może być mowy o leksykografii i leksykologii jakiegoś języka bez uwzględnienia elementów obcych w jego słownictwie. Wydzielenie zaś wyrazów obcych jako do pewnego stopnia odrębnego tematu badań naukowych tłumaczy się swoistymi cechami tej warstwy leksykalnej, wymagającej traktowania odmiennego niż wyrazy swojskie.

Oczywiście cały kompleks zagadnień związanych z zapożyczaniem wyrazów, ich asymilacją oraz kontaktami międzyjęzykowymi ma pierwszorzędne znaczenie dla językoznawstwa ogólnego jako syntezy wszelkich badań językoznawczych — tym bardziej, że „stosunki zapożyczania”, tj. wzajemnego przejmowania elementów językowych, mają decydujące znaczenie w rozwoju poszczególnych języków i języka w ogóle. (Tak np. znana praca Baudouina de Courtenay z 1901 r. nosi tytuł: „O smieszonom charakterie wsiech jazykow”). Bo przecież rozwój językowy jednostki w zakresie języka ojczystego też w dużej mierze polega na przejmowaniu — a więc jak gdyby na zapożyczaniu od innych jednostek elementów wzbogacających jej język. Bez komunikowania się ludzi i bez ich kontaktu nie ma języka, z drugiej zaś strony nie ma kontaktu językowego (w każdym znaczeniu tego słowa) bez wzajemnego przejmowania elementów językowych, choć zakres i kierunek tych procesów w konkretnych wypadkach bywają różne.

Badanie wyrazów zapożyczonych miewa duże znaczenie, m. in. dla badania historii kultury i etnografii, a zwłaszcza dla badania związków i kontaktów kulturowych różnych narodów i ludów. Każdy wyraz zapożyczony jest tutaj konkretnym i niezawodnym świadectwem kontaktu narodów, choć nieraz wyjaśnienie bliższych szczegółów i okoliczności zapożyczenia wymaga badań.

Wyrazy zapożyczone stanowią dokument, który może dostarczyć informacji, m. in. o tym:

- a) z jakimi narodami stykał się dany naród lub grupa społeczna,
- b) na jakiej płaszczyźnie narody te się stykały (np. handel, wojna, sąsiedztwo, stosunki kulturalne),
- c) w jakim okresie kontakty te miały miejsce,
- d) jaki był zasięg tych kontaktów,



e) czy w kontaktach tych jakieś inne narody spełniały rolę pośredników.

Pewne znaczenie praktyczne mają badania zapożyczeń dla poprawności językowej. Dotyczy to zwłaszcza wyrazów nowych, które przynosi z sobą nieustanny i szybki rozwój nauki i techniki. Nie więc dziwnego, że wszelkiego rodzaju informatory i poradniki językowe z reguły zawierają uwagi dotyczące etymologii, znaczenia i użycia wyrazów obcych. Temu też celowi służyć mają rozpowszechnione w wielu różnych krajach słowniki wyrazów obcych, cieszące się stale dużym powodzeniem.

Inną dziedziną praktyczną, w której wykorzystywane być mogą wyniki badań zapożyczonych, jest tworzenie terminologii naukowej i technicznej. Terminologia ta w dużej mierze składa się z wyrazów obcych (greckolacińskich lub pochodzących z języków zachodnioeuropejskich), a jeśli część terminów tworzona jest z rodzimego materiału językowego, to podstawę dla niej stanowią często wyrazy obce. Im zaś lepiej rozumie się termin obcy, tym właściwiej można utworzyć odpowiedni termin polski. O tej tak ważnej w naszej epoce dziedzinie twórczości języków, tj. o tworzeniu terminologii naukowej i technicznej pisze m. in. Reformatski w swej książce pt. „Wwiedienije w jazykoznanije” (w obu wydaniach).

Wyrazy zapożyczone i związane z nimi zagadnienia tym bardziej wymagają uwagi, że błędy i nieściśłości dotyczące zapożyczeń pokutują nie tylko w pracach popularno-naukowych, ale nawet w poważniejszych opracowaniach, w podręcznikach i słownikach etymologicznych. Przykłady ich zostaną omówione w dalszym ciągu niniejszych rozważań.

## II. ETYMOLOGIA W OGÓLE I ETYMOLOGIA WYRAZÓW ZAPOŻYCZONYCH

Ponieważ etymologia jest dziedziną językoznawstwa zajmującą się badaniem pochodzenia i historii wyrazów, w badaniach etymologicznych chodzi o prześledzenie rozwoju wyrazu — fonetyczne, morfologiczne, semantyczne, a nawet składniowe — wstecz aż do najdawniejszego dostępnego jego stanu. Takie określenie charakteru i zadań badań etymologicznych zgodne jest z poglądami językoznawców zajmujących się tymi problemami. Por. Marouzeau *Léxique* 348—349, Pisani *Etimologia* 7—42, Ros *Etymology passim* i Webster's *NWD Am L* 500.

Badania etymologiczne zapożyczeń, choć odpowiadają z grubsza temu określeniu, wykazują jednak pewne odrębności.

Badanie etymologii zapożyczeń różni się od badania wyrazów rodzimych przede wszystkim zakresem. O ile bowiem wyraz rodzimy w zasadzie należy prześledzić możliwie daleko w przeszłości celem wyjaśnienia go pod każdym względem — fonetycznym, semantycznym, morfologicznym, a nawet składniowym — o tyle przy wyrazach obcych zadanie etymologa kończy się właściwie na ustaleniu źródła zapożyczenia — w sensie ogólniejszym (język) oraz bliższym (dialekt, okres zapożyczenia itp.) —



a także wyjaśnieniu dalszych i bliższych okoliczności towarzyszących zapożyczeniu oraz na ewentualnym przedstawieniu historii zapożyczenia w języku przejmującym.

Ponieważ termin *pożyczać* ma podwójne znaczenie: 1. «brać jako pożyczkę», 2. «dawać jako pożyczkę», zaś wyraz *zapożyczać* również jest nie najszcześniejszy i niezupełnie jednoznaczny, zdecydowano się dla uniknięcia możliwych nieporozumień w niniejszym artykule odgraniczyć wyraźnie obydwie te pojęcia wprowadzając wszędzie tam, gdzie wydało się to celowe, terminy 1. *język biorący* lub *przejmujący* oraz 2. *język przekazujący* lub *dający*, których znaczenie i rola w opisie procesu zapożyczenia wyrazów nie wymaga wyjaśnień.

Oczywiście zdarza się konieczność szczegółowego zbadania wyrazu zapożyczonego w języku, z którego został on przejęty, np. dla lepszego wyjaśnienia okoliczności lub chronologii zapożyczenia, czy też jego wartości semantycznej oraz ewentualnych zmian znaczenia. Nie jest to jednak regułą, a zbyt szczegółowe dygresje w tym kierunku należą już właściwie do sfery etymologii języka „dającego”. Zresztą niektórzy językoznawcy są zwolennikami opracowywania takiej w głąb sięgającej etymologii również dla wyrazów zapożyczonych, przynajmniej dla niektórych. Takie np. stanowisko zajmuje R. A. Aczarian, który — wśród postulatów, jakie stawia słownikom etymologicznym — wysuwa żądanie swoistej „szczegółowej etymologii również wyrazów zapożyczonych”<sup>1</sup>.

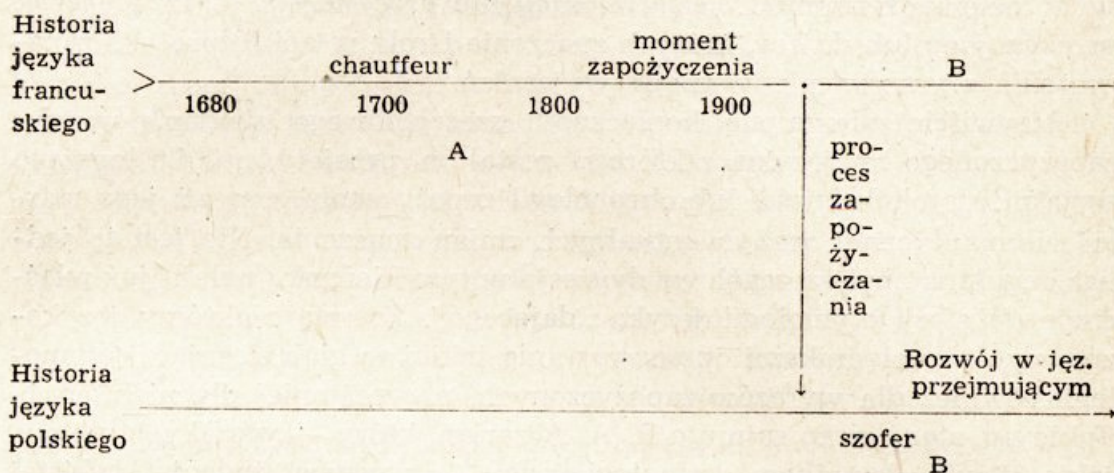
Schematycznie istotę różnicy między badaniem etymologii wyrazu rodzinnego a badaniem etymologii zapożyczenia pokazuje porównanie historii jakiegoś wyrazu w języku przekazującym i w języku przejmującym. Weźmy np. polski wyraz *szofer* i francuskie *chauffeur*. Romanista ten ostatni wyraz interesuje na całej przestrzeni jego historii, a więc od

<sup>1</sup> Aczarian uważa, że w słowniku języka rosyjskiego nie wystarczy przy wyrazie *епископ* «biskup» podać, że jest to zapożyczenie greckiego wyrazu *επίσκοπος*; konieczne jest według niego objaśnienie składników *ἐπί* «na, nad» + *σκοπος* «widzieć, patrzeć» (Nb. informacja ta jest nieścisła, gdyż «widzieć, patrzeć» to po starogrecku *σκοπεῖν*); i że dlatego pierwotne znaczenie tego wyrazu to «nadzorca, dozorca». Aczarian: „O sostawlenii etimologiczeskogo słowaria”, 95—96. Postulaty Aczariana pod tym względem wydają się przesadzone, w każdym razie dla słowników naukowych, gdyż każdy językoznawca — rusycysta powinien albo rozumieć budowę wyrazu greckiego *επίσκοπος*, albo umieć tę budowę przy pomocy odpowiednich opracowań i słowników odcyfrować. Słuszny natomiast wydaje się ten postulat tylko dla popularnych słowników etymologicznych, gdyż od czytelników ich nie wymaga się wiadomości tego typu, a wspomniana informacja poszerza we właściwy sposób zasób ich wiedzy o danym wyrazie. W języku polskim popularnego słownika etymologicznego nie mamy: ani praca Sławskiego, ani przestarzały słownik Brücknera luki tej nie zapełniają. Niemcy mają dobry słownik Ernsta Wasserziehera „Woher?“, mają już kilkanaście wydań oraz starszy słownik Bergmanna „Deutsches Wörterbuch“. W Związku Radzieckim wydano niedawno słownik tego typu pomyślany jako pomoc dla nauczycieli: „Kratkij Etimologiczeskij Słowar Ruskogo Jazyka“. Autorzy: N. M. Szanskij, W. W. Iwanow i T. W. Szanskaja. Redaktor S. G. Barchudarov. Moskwa 1961. Stron 403.



roku 1680, kiedy to został on po raz pierwszy zarejestrowany (por. Bloch-Wartburg DELFr), wcześniej zaś wyraz, którego jest derywatem, oraz jego pochodzenie. Tymczasem etymologa-polonistę zainteresuje zwłaszcza i przede wszystkim proces zapożyczenia wyrazu *szofer* do języka polskiego, a najwyżej na krótko przedtem.

A oto zakres badań etymologicznych wyrazów swojskich i zapożyczonych przedstawiony schematycznie na przykładzie wspomnianych: polskiego *szofer* i francuskiego *chauffeur*.



Przez jakiś czas na określenie „szofera” posługiwano się wyrazem *palacz*, stanowiącym w tym znaczeniu replikę wyrazu francuskiego — *chauffeur*: *palacz*; *chauffer*: *palić*. Słownik Warszawski tak definiuje wyraz *szofer*: «palacz, kierujący samochodem i regulujący paliwo (ilość nafty, benzyny) w motorze» KK VI. 645.

Z powyższego porównania wynika, że informacje o zapożyczeniu obejmują w zasadzie krótszy okres niż historia określonego wyrazu w języku rodzimym. Następnym elementem charakterystycznym opisu wyrazu zapożyczonego stanowi przebieg i warunki samego procesu zapożyczenia i wreszcie dalsze losy (rozwój) wyrazu w języku przejmującym.

### III. PODSTAWOWE ZASADY METODOLOGICZNE BADANIA ZAPOŻYCZEŃ

Skuteczność i wartość badań nad etymologią wyrazów zapożyczonych zależy od szeregu warunków.

Materiał powinien odznaczać się odpowiednią jakością, być jednolity i wiarygodny; oczywiście najlepiej, jeśli badacz korzysta z materiałów zebranych przez siebie samego. Ważna jest również odpowiednia ilość materiału. Im jest on obfitszy, tym większą wagę mają wnioski.

Jednakże ilość i jakość materiału zapewnia powodzenie badaniom tylko wtedy, jeśli zastosowuje się właściwą metodę pracy. Chodzi tu zresztą nie tylko o same wyniki badań, ale także o osiągnięcie celu w stosunkowo krótkim czasie przez wyeliminowanie czynności zbędnych i przez przyspieszenie i usprawnienie zabiegów koniecznych. Dlatego również



etymologia zapożyczeń wymaga określonego sposobu postępowania, jako warunku skutecznej realizacji zamierzeń badawczych.

Główne wytyczne tego postępowania można by sformułować w postaci sześciu podstawowych zasad. Pięć z nich dotyczy zarówno etymologii w ogóle, jak i etymologii wyrazów swojskich, jedna zaś tylko etymologii zapożyczeń. Oto te zasady:

#### 1. ZASADA PRAWDOPODOBIENSTWA ZMIAN I TOŻSAMOŚCI FONETYCZNYCH

Wszelkie zmiany, oboczności, ewolucje fonetyczne zapożyczeń powinny tłumaczyć się w sposób prawdopodobny. Tłumaczenie to może mieć zresztą różny charakter.

Występowanie głoski *t* w warmińsko-mazurskiej formie *klejty* «sukienki» jest wynikiem tego, że Polacy (Warmiacy i Mazurzy) przejmujący do swojej mowy wyraz *klejt*, nie znając języka niemieckiego nie zdawali sobie sprawy z „wartości etymologicznych” tej spółgłoski jako części rdzenia. Z dwóch obocznych form tego rdzenia (*klejd-*: *klejt-*) w języku niemieckim — wybrano zakończoną na spółgłoskę bezdźwięczną<sup>2</sup>. Przykład ten jest prosty i wszystko tutaj tłumaczy się całkiem jasno i wyraźnie. Bywają jednakże wypadki bardziej skomplikowane i wówczas częściej zdarza się naruszenie dyscypliny metodologicznej. W zakresie fonetyki dzieje się to zwłaszcza tam, gdzie zgadzają się wszystkie momenty hipotezy, a tylko nieco „przeszkadzają” rozbieżności lub oboczności fonetyczne. Wówczas nagina się fakty fonetyczne do apriorycznego założenia. Przykładem tego naruszenia „zasady prawdopodobieństwa zmian i tożsamości fonetycznych” jest wyprowadzanie formy czeskiej *došek* «snopek słomy do pokrywania dachu» z niemieckiego *Dachschaube* przez Machka w jego słowniku etymologicznym, podczas gdy wyraz ten jest derywatem czeskiego *doch*. Autor tej etymologii zasugerował się zbieżnością znaczeń i przybliżonym zresztą — prawdopodobieństwem postaci fonetycznej. Innego rodzaju fonetyczną nieścisłość w wyjaśnieniu etymologii wspomnianego wyrazu czeskiego *doch* obserwujemy w słowniku etymologicznym Holuba i Kopečnego. Jako niemiecką podstawę tego zapożyczenia autorzy ci podają wyraz *Dach*, podczas gdy jego formą wyjściową było gwarowe bawarskie [*dox*].

Czernych w pracy poświęconej rosyjskiej leksykologii historycznej pisze: „Wyraz *реѣтап* «jeździec, konny, kawalarzysta, kawalerzysta-cudzoziemiec» w wieku XVIII, pochodzi prawdopodobnie bezpośrednio od niemieckiego *Ritter* «jeździec». „Oczerki leksykologii”, 123. (Nb. Wyraz *Ritter* nie oznacza w języku niemieckim «jeźdźca», ale «rycerza», natomiast jeździec nosi nazwę *Reiter*; por. *reiten* «jeździć konno albo wierzchem, albo na koniu»).

<sup>2</sup> Postać fonetyczna [*klejt-* // *klejd-*] jest właściwa b. gwarom niemieckim Pomorza Mazowieckiego w języku ogólnoniemieckim.



Czernych pozostawia nie wyjaśnioną sprawę przejścia samogłoski *i* w niemieckim wyrazie *Ritter* w dyftong *ej* ( $i > ej$ ) w rosyjskim wyrazie *пейтар* i mniej ważną, choć też niezupełnie obojętną sprawę przemiany niemieckiej końcówki *-er* w rosyjskie *-ar*. W rzeczywistości wyraz rosyjski *пейтар* pochodzi wprawdzie od niemieckiego *Reiter* «jeździec etc.», ale został przejęty za pośrednictwem języka polskiego, w którym wyraz *rajtar* występuje już w wieku XVI, w znaczeniu «dragon», ale i «opryszek»; por. także wyraz *rajtarka* «kurtka». Tymczasem w języku rosyjskim wyraz *пейтар* został zadokumentowany dopiero z początku wieku XVII (od roku 1615). Za pośrednictwem języka polskiego przeniknął do języka rosyjskiego również wyraz *пейтызы* «rajtuzy», z kolei pochodzący od niemieckiego *Reithose*. Polski wyraz *rajtar* przeniknął również do języka ukraińskiego w postaci *пейтáп* (akcent na ostatniej sylabie, nie jak w wyrazie rosyjskim na pierwszej).

W interpretacji wyrazu rosyjskiego *пейтар* jako przyjętego za pośrednictwem języka polskiego wymaga jeszcze tylko wyjaśnienia przejście *-aj* w *-ej* (pol. *rajtar*  $>$  ros. *пейтар*). Są wprawdzie w języku rosyjskim wyrazy zawierające pochodzący z niemieckiego rdzeń *reit-* wymawiany po rosyjsku [r'ejt-], na przykład wspomniane wyżej *пейтызы* oraz *пейтфрак* — z niemieckiego *Reitfrack* — ale mogą to być zapożyczenia późniejsze, których postać fonetyczna nie mogła już oddziaływać na kształt fonetyczny wyrazu *пейтар*. Za polskim pośrednictwem w przejęciu omawianego wyrazu przez język rosyjski przemawia również zgodny z akcentem odpowiednika polskiego akcent na sylabie przedostatniej, podczas gdy np. we wspomnianym wyżej odpowiedniku ukraińskim akcent spoczywa na sylabie ostatniej: *пейтáп*. Podobnie na pośrednictwo polskie wskazuje zresztą akcent rosyjskiego wyrazu *пéкпыт* «rekrut». W związku z etymologią rosyjskiego wyrazu *пейтар*, por. także Brückner SEJP 453 i Vasmer Russ EtWb II 507.

Podobna nieścisłość zawarta jest w artykule hasłowym *gbur* w słowniku Sławskiego. Dla porównania podaje on formy: staroczeską *búr* obelżywa nazwa «chłopa», górnołużyckie *bur* «chłop», serbskochoorwackie gwarowe *pãor* «chłop» i wskazuje, że wyrazy te pochodzą z niemieckiego *Bauer*. Podanie tej formy jako punktu wyjścia wymienionych wyrazów nie jest jednak ściśle. Można by bowiem sądzić, że dopiero w podanych trzech językach słowiańskich nastąpiły określone zmiany wyrazu *Bauer*, mianowicie:

- 1) *Bauer*  $>$  stcz. *búr*  
    *au*  $>$  *u* (*u*):
- 2) *Bauer*  $>$  głuż. *bur*
- 3) *Bauer*  $>$  srbch. dial. *pãor*: *b-*  $>$  *p-* oraz *aue*  $>$  *ão*.

Tymczasem punktem wyjścia wszystkich tych trzech form były dawniejsze lub gwarowe niemieckie postacie wyrazu *Bauer*. Tak np. serbskochoorwackie *pãor* — oboczna forma słoweńska *pãur* — wywodzi się z ba-



warsko-austriackiego *Pauer*, w gwarach zaś południowoniemieckich szeroko rozpowszechnione są formy *paur* : *baur*. W Tyrolu występuje nawet postać *paor*. Por. Berneker *S1EtWb* I 101 oraz Striedter-Temps *Deutsche Lehnwörter im Serbokroatischen* 169.

Tego rodzaju informacja może więc wprowadzić w błąd, którego by uniknięto ujmując ją np. w formę „por. niem. *Bauer*”.

Z omówionych wyżej przykładów wyjaśnień etymologicznych (cz. *došek* < niem. *Dachschaube*, cz. *doch* < niem. *Dach.*, ros. *пейтрап* < niem. *Ritter*, stcz *búr* // głuź. *bur* // srbch, gwar. *päor* < niem. *Bauer*) wynika, że przedstawioną wyżej zasadę nie zawsze się respektuje, co prowadzi do nieścisłości i nieporozumień, które z kolei utrudniają czytelnikowi odtworzenie sobie w myśli warunków, okoliczności i chronologii zapożyczeń.

### 2. ZASADA ZWIĄZKU WYRAZU Z DESYGNATEM I REALIAMI

„Każdy wyraz ze stanowiska czysto opisowego interesuje nas jako znak pewnego desygnatu, a więc w swej funkcji aktualnej skierowany ku rzeczywistości zewnętrznej” (Doroszewski: „Kryteria słowotwórcze” III 1). Z twierdzenia tego wynika, m.in. jeden z podstawowych postulatów metodologicznych etymologii, mianowicie zasada uwzględniania związku nazwy (wyrazu) z desygnatem. Postulat ten ważny jest zwłaszcza, gdy chodzi o konkretne przedmioty kultury materialnej i gdzie np. trzeba uwzględnić odmiany budowy i funkcji desygnatów lub ich części. Dotyczy to np. zapożyczonych z niemieckiego części kołowrotka, cepów i pługa, które to narzędzia różnią się konstrukcją w różnych rejonach Pomorza Mazowieckiego. Podobnie jest tamże w zakresie budownictwa wiejskiego.

Znajomość desygnatów to również orientacja w ich historii, m.in. w dziejach realiów, których dotyczą wyrazy. Dobra znajomość realiów — przywiązywanie do nich należytej uwagi umożliwiło N. K. Dmitriewowi w jego pracy o elementach tureckich w słownictwie rosyjskim — „O tureckich elementach russkiego słowaria” — stwierdzić i uzasadnić, np. z którego z języków tureckich poszczególne wyrazy zostały przejęte oraz ustalić przybliżoną datę ich zapożyczenia.

### 3. ZASADA KONSEKWENCJI I ZGODNOŚCI CHRONOLOGICZNEJ

Zasada ta nie dotyczy tylko badań jednej konkretnej dziedziny wyrazów zapożyczonych, ale powinna być stosowana w całości badań etymologicznych. Ogólnie można ją wyrazić następująco:

Formy, funkcje i znaczenia wyrazów w danym okresie historii rozwoju języka można wyprowadzać tylko z form, funkcji i znaczeń wcześniejszych i na ich podstawie.

Interpretacja wyrazu nie powinna być oparta na wyprowadzaniu



stanu (postaci fonetycznej, cech fleksyjnych, znaczenia itd.) dawniejszego z nowszego (wcześniejszego), lecz odwrotnie.

Fakty późniejszej historii języka mogą być jedynie wykorzystane do przeprowadzania ostrożnej analogii. Dotyczy to wszystkich aspektów wyrazu. Oczywiście w praktyce zdarzyć się może brak dokładnych informacji dotyczących chronologizacji badanych faktów, tak np. bywa z językami wymarłymi. Wówczas jednak wyciąga się wnioski z takich materiałów ze szczególną ostrożnością.

Podobnie nie można przypisywać wyrazowi — np. nazwie — należącemu do określonej epoki języka związku z desygnatem, który wówczas jeszcze nie istniał.

#### 4. ZASADA PRAWDOPODOBIENSTWA I CIĄGŁOŚCI ROZWOJU SEMANTYCZNEGO WYRAZU

W objaśnieniach rozwoju znaczeń wyrazów nie powinno być skoków ani luk, nie dających się logicznie wytłumaczyć.

Chodzi tu konkretnie o to, że tylko wtedy można uznać tożsamość etymologiczną wyrazów, jeśli wskazują na to — lub przynajmniej temu nie przeczą również fakty semantyczne. Otóż np. w języku polskim wyraz *luft* ma trzy intrygujące znaczenia:

- 1) przestarzałe «przewód w piecu, kuchni, kominie, odprowadzający dym»;
- 2) przestarzałe, dziś pospolite «powietrze»;
- 3) dawniejsze «otwór w ścianie, zwykle dla przewiewu».

Poza tym występuje zleksykalizowane deminutivum *lufcik* «mała szybka w oknie w oddzielnej ramce, dająca się oddzielnie otwierać; wietrznik...», Doroszewski SJP t. IV 220 i 221 oraz *oberluft* «górna otwierana część okna». Oprócz tego w gwarach polskich w znaczeniu 1. zanotowano wyraz *luchto*, sam zaś wyraz *luft* występuje w połączeniu frazeologicznym *do luftu* «do niczego, do kitu, do chrzanu».

Otóż chodziło o stwierdzenie, w jakim związku etymologicznym i semantycznym pozostają te wyrazy i ich znaczenia, jak układają się one genetycznie i jak przebiegał ich rozwój znaczeniowy. W wyniku szczegółowych badań — studium wyrazowe na ten temat znajduje się w przygotowaniu — okazało się, że wyrazy te łączy wspólne pochodzenie i że *mutatis mutandis* analogiczna pod względem semantycznym sytuacja istnieje — lub istniała — również właściwie w języku niemieckim, angielskim i islandzkim. Na tym tle również wspomniane wyrazy polskie układają się w przekonujący ciąg rozwojowy: mają one wspólną etymologię, a istniejące różnice semantyczne dają się w zupełności wyjaśnić.

Podkreślanie ważności respektowania faktów semantycznych w etymologii ma tym bardziej sens, że, jak pisze A. S. C. Ross, zbyt mało wagi przywiązywano dotychczas do znaczeń objaśnianych wyrazów i że zaj-



owano się nimi przeważnie w wypadkach znacznych różnic pod tym względem<sup>3</sup>.

Z drugiej jednak strony, druga krańcowość — prymat aspektów poza-semantycznych w analizie wyrazów oraz pełne lub częściowe ignorowanie np. faktów fonetycznych również prowadzić może do błędnych wniosków; tak właśnie jest w wypadku wspomnianej wyżej etymologii Machka cz. *došek* niem. *Dachschaube*.

### 5. ZASADA PRAWDOPODOBIENSTWA KONTAKTÓW JĘZYKOWYCH

Zasada ta dotyczy nie tylko kontaktów językowych w sensie ściśle geograficznym, ale implikuje badanie prawdopodobieństwa innych kontaktów międzyjęzykowych m. in. z uwzględnieniem aspektu środowiskowego oraz drogi i sposobu zapożyczenia. Czasem myląca jest zarówno zgodność semantyczna, jak zgodność lub prawie identyczność fonetyczna badanych wyrazów sugerująca ich związek. Tymczasem po zbadaniu bliższych okoliczności towarzyszących procesowi zapożyczenia danego wyrazu, a więc i możliwych dróg i sposobów, w jakie wyraz ów mógł być zapożyczony oraz np. lokalizacji geograficznej dwóch języków lub gwar (przejmującej wyraz i przekazującej go) — co ważne jest zwłaszcza przy zapożyczeniach ustnych — okazać się może, że wnioski pierwotne — rzekomo oczywiste — są błędne. Tak np. jest z wyrazem gwarowym *kadyk* umieszczonym jako hasło w Słowniku Warszawskim, gdzie czytamy informację, że jest to wyraz gwarowy zapożyczony z języka czeskiego i że pochodzi od czeskiego *kadik*. Bliższa jednak analiza etymologii tego wyrazu — mimo rzekomej oczywistości takiego twierdzenia — wykazała zgoła co innego, mimo iż przypadkiem czeskie *kadik* i gwarowe polskie *kadyk* zgodne są zarówno semantycznie, jak i pokrewne etymologicznie oraz zbliżone pod względem postaci fonetycznej. Jednakże czeski *kadik* jest formacją odczasownikową — od *kaditi* «ka-dzić» powstałą na gruncie czeskim, a polskie gwarowe, a ściślej warmińsko-mazurskie i kaszubskie — bo tylko tam występuje! — *kadyk* // *k'adyk* itd. pochodzi z języka pruskiego (lub litewskiego) przejęte bezpośrednio lub za pośrednictwem języka niemieckiego. Por. niemieckie gwarowe *Kaddig*, *Kattig*, *Kattichenstrauch*, *Kadig* «jałowiec» oraz litewskie *kadağỹs* «jałowiec». Twierdzenie o czeskim pochodzeniu polskiego gwarowego wyrazu *kadyk* jest nie do przyjęcia z tego względu, że nie da się znaleźć prawdopodobnego wyjaśnienia co do sposobu przeniesienia wyrazu *kadyk* z Czech na Warmię i Mazury i jego rozpowszechnienia się na tym terenie. Z drugiej zaś strony fakty z języków litewskiego i pruskiego oraz b. gwar

<sup>3</sup> „...It is, perhaps, rather a criticism of present-day etymology that too little notice is taken of the meanings of words; the convention of etymological dictionaries may perhaps be summed up by saying that semantic discussion only takes place in the case of widely divergent meanings...” Ross Etymology 29.



niemieckich Pomorza Mazowieckiego pod każdym względem tłumaczą wszystkie aspekty wyrazu *kadyk*.

Nieuwzględnienie zasady prawdopodobieństwa kontaktów językowych może podważyć wyjaśnienia etymologiczne J. Fisiak: „Złożony kontakt językowy” 289 — pisze, że polski wyraz *budyń* zapożyczony został do języka polskiego przez język holenderski i że holenderską podstawą zapożyczenia („modelem”) jego była postać *bodeng*. Interpretacja ta byłaby możliwa, gdyby nie fakt, że w praktyce język polski nie kontaktował się z językiem holenderskim, z wyjątkiem może jednostkowych kontaktów żeglarzy. Jeśli jednak chodzi o sprawy kulinarne — *budyń* jest potrawą — to w języku polskim — i w kuchni polskiej — obserwujemy przeważne elementy czworakiego pochodzenia: francuskie, włoskie, niemieckie i rosyjskie. A więc i drogi przeniknięcia budyniu do Polski szukać należy w innym kierunku. Co więcej, w wyrazie tym o byłoby wymawiane jako półdługie ścieśnione [o], gdyby taki wyraz w ogóle istniał niestety w szeregu dostępnych mi słowników języka, wyrazu holenderskiego o pisowni *bodeng* nie znalazłem, choć jest w nich np. wyraz *pudding*<sup>4</sup>. Prawdopodobnie nastąpiło tu jakieś nieporozumienie. Do ustalenia drogi wyrazu *budyń* do języka polskiego pomogłoby niewątpliwie wyjaśnienie stosunku francuskiego *boudin* «krwawa kiszka» do polskiego *budyń* oraz do angielskiego *pudding* — wg niektórych językoznawców wyraz *pudding* pochodzi właśnie od francuskiego *boudin* — a także uwzględnienie różnic i różnic semantycznych tych wyrazów w trzech językach wchodzących tu w grę oraz zwłaszcza ustalenie genetycznego związku tych wyrazów.

Wagę momentów geograficznonaukowych — w dużej zaś mierze wysunięta tu zasada prawdopodobieństwa kontaktów językowych dotyczy właśnie geografii lingwistycznej — podkreślają w swoich pracach m. in. W. Doroszewski i Fr. Sławski, teoretycznie zaś — oraz częściowo praktycznie — rozumiał ważność kryteriów geograficznych dla spraw etymologii i „...nawet jako jeden z naczelných postulatów w tej dziedzinie wysuwał postulat liczenia się z geografją faktów językowych” również Brückner. Doroszewski: „Kryteria słowotwórcze”, II 12. Pisani zaś w pracy „L’Etimologia” poświęca zagadnieniom geografii językowej cały rozdział IV.

#### 6. ZASADA WSZECHSTRONNEGO ROZPATRYWANIA WYRAZÓW

Warunkiem dużego prawdopodobieństwa lub zupełnej pewności wysuwanych wniosków etymologicznych jest całościowe i wszechstronne rozpatrzenie badanych zapożyczeń.

<sup>4</sup> M. in. nie ma go w słowniku etymologicznym N. Van Wijka ani w suplemencie doń pióra C. B. Van Haeringena, następnie w największym z istniejących słowników holendersko-angielskim, w słowniku Jansoniusa, ani w słowniku holendersko-rosyjskim S. A. Mironowej z roku 1954 oraz 1958 (w dwóch wydaniach).



Celowe okazuje się np. w razie potrzeby uwzględnianie pomijanych zazwyczaj zależności badanych wyrazów od ich synonimów i związków tych wyrazów z wyrazami pokrewnymi etymologicznie, słowotwórczo lub z wyrazami należącymi do wspólnej sfery realiów. Ułatwia to prześledzenie ich rozwoju semantycznego.

Podobnie niedocenianą dziedziną materiałową w etymologii jest ciągle jeszcze frazeologia i idiomatyka. A przecież mogą one również rzucić nowe, dodatkowe światło na badane wyrazy, dostarczając pośrednio informacji dotyczących ewolucji znaczeniowej wyrazu zapożyczonego, stopnia jego asymilacji i rozpowszechnienia — zarówno w sensie geograficznym (gwary i lokalne odmiany języka literackiego), jak zakresowym (w połączeniach frazeologicznych). W wyrazach, w których nie da się stwierdzić żadnych lub prawie żadnych zmian fonetycznych w procesie przyswojenia, czasem jedynym znamieniem trwałości asymilacji i rozpowszechnienia może być występowanie ich w licznych idiomach i innych połączeniach frazeologicznych. Tak np. zapożyczone z języka niemieckiego wyrazy czeskie *doch* «strzecha» oraz *k eser* «kasiorek» i polski *luft* — w różnych znaczeniach — nie wykazują zasadniczo żadnych zmian asymilacyjnych, częściowo dlatego, że ich kształt fonetyczny zgodny jest ze strukturą języków, które je przejęły, i że wyrazy te — dla Polaków i Czechów są tak samo łatwe do wymówienia. W takich więc wypadkach powstać fonetyczna wyrazów nie wystarcza do naświetlenia ich historii, gdyż pozwala tylko na wyciągnięcie podstawowych wniosków: że są to wyrazy pochodzenia obcego (tutaj — niemieckiego) i że dwa z nich pochodzą z określonego terytorium: *doch* — z dialektów górnoniemieckich, *k eser* zaś z dialektów dolnoniemieckich. Tymczasem rozwój semantyczny i słowotwórczy tych wyrazów, ich rozpowszechnienie w gwarach oraz zwłaszcza pokaźna liczba połączeń frazeologicznych wskazują na znaczny stopień ich zasymilowania i w konsekwencji na stosunkową dawność ich przeniknięcia.

W związku z postulatem wszechstronnego rozpatrywania wyrazów chodzi jeszcze o jedno — mianowicie o wykorzystywanie w razie potrzeby faktów i materiałów pozajęzykowych i pozajęzykoznawczych, o których już zresztą wspomniano na początku tego artykułu. Same bowiem fakty językowe — nawet przy uwzględnianiu odpowiednich realiów i badaniu ewentualnych desygnatów — nie zawsze stwarzają dostateczną podstawę do wniosków. Czasem trzeba sięgnąć do faktów historii politycznej, gospodarczej i społecznej oraz do dziejów kultury i wówczas dopiero — po odtworzeniu konkretnej i prawdopodobnej sytuacji — wyjaśniają się nam niejasne dotąd problemy.

Długo i bezowocnie próbowano „rozszyfrować” osetyńską nazwę miesiąca: *amistol* obejmującego «część czerwca i część lipca», którą wyjaśnił po wielu niepowodzeniach innych badaczy dopiero Abajew. Okazało się mianowicie, że pochodzi ona od zniekształconego wyrazu greckiego



ἀπόστολος czyli «apostoł». Chodzi tu o apostołów Piotra i Pawła, których święto przypada na 29 czerwca. Por. także bałkarską nazwę tegoż miesiąca o brzmieniu podobnym do greckiej podstawy, mianowicie *Abastol*. Por. *Ist-Etim. Sł. Oset Jaz t. I* 51. Oprócz porównania odpowiedniego podobnie brzmiącego wyrazu z innego języka kluczem do etymologii wyrazu *Amistol* były fakty z dziejów kultury.

Poza historią kultury materialnej, etnografią oraz historią polityczną, społeczną, gospodarczą przydatna być może np. psychologia — zwłaszcza w badaniu przyczyn zapożyczenia wyrazów<sup>5</sup>. Fakty psychologiczne mogą bowiem stanowić bezpośrednio lub pośrednio podstawę wniosków o jakimś aspekcie historii wyrazów. Do faktów takich należy odczuwanie danego wyrazu zapożyczonego jako obcego lub swojskiego, przy czym jego synonim również pochodzenia obcego może być jednak odczuwany jako swojski. Np. na Warmii i Mazurach niektórzy autochtoni stwierdzali, że wyrazy *vesta* «kamizelka» (< niem. die Veste) oraz *dax* «dach» to wyrazy „niemieckie”, zaś wyrazy *bruślac* «kamizelka» (< niem. Brustlatz) i *dek* (< niem. Deck) to wyrazy „mazurskie”. Określenie „mazurski” implikuje nie tylko, że są to wyrazy znane i od dawna używane w tej gwarze, bo to można powiedzieć również o tamtych dwóch (*vesta* i *dax*), ale że są to wyrazy należące do starszej warstwy leksykalnej, lub że Mazury częściej i chętniej się nimi posługują niż pierwszymi dwoma.

Odczuwanie pochodzenia i rozumienie określonych zapożyczeń przez ludzi posługujących się nimi nie ma oczywiście wartości ścisłej dokumentacji czy argumentacji naukowej, może jednak skierować uwagę na określone fakty i zagadnienia. Informacje uzyskane w ten sposób mogą natomiast częściowo potwierdzić lub uzasadnić wnioski wynikające z innych badań.

#### BIBLIOGRAFIA

(rozwiązanie skrótów cytowanych prac)

- Abajew W. J.: *Istoriko-Etimologiczeskij Słowar' Osietinskogo Jazyka*, t. I, A-K, Moskwa — Leningrad 1958.
- Aczarin R. A.: O sostawlenii etimologiczeskogo słowaria sławianskich jazykow, „Woprosy jazykoznanija” 1952, z. 4, 91—98.
- Bergmann K.: *Deutsches Wörterbuch mit besonderer Berücksichtigung der Mundarten und Fremdwörter*. Leipzig 1923.
- Berneker E.: *Slavisches Etymologisches Wörterbuch*. Erster Band A-L, Heidelberg 1924.
- Bloch O. et W. von Wartburg: *Dictionnaire Étymologique de la Langue Française*. Paris 1950.
- Brückner A.: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Kraków 1927.

<sup>5</sup> Por. pracę Gawrońskiego „O podstawie psychologicznej zapożyczenia wyrazów obcych”.



- Czernych P. J.: Oczerk russkoj istoriczeskoj leksikologii. Driewnierusskij period, Moskwa 1956.
- Dmitriew N. K.: O tiurkskich elementach russkogo słowaria. „Leksikograficzeskij sbornik”, z. III, Moskwa 1958, str. 3—37.
- Doroszewski W.: Kryteria słowotwórcze w etymologii. „Poradnik Językowy”, I: z. 5 (110), str. 13—18; II: z. 2 (117), str. 11—16; III: z. 3 (118), str. 1—8.
- Doroszewski S. J. P. Słownik Języka Polskiego, redaktor naczelny Witold Doroszewski, zastępca redaktora naczelnego Stanisław Skorupka, t. I—IV, WP i Polska Akademia Nauk, Warszawa, 1958—1962.
- Fisiak J.: Złożony kontakt językowy w procesie zapożyczenia z języka angielskiego do polskiego. „JP”, 1962, XLII, z. 4, str. 286—294.
- Holub J., Kopečný F.: Etymologický slovník jazyka českého. Praha 1952.
- Jansonius H.: Groot Nederlands — Engels Woordenboek vor Studie en Practijk. Leiden 1950.
- KK — Karłowicz K., Kryński A., Niedźwiedzki W.: Słownik Języka Polskiego. T. I—VIII, Warszawa 1902—1928.
- Machek V.: Etymologický slovník jazyka českého a slovenského. Praha 1957.
- Marouzeau J.: *Léxique de la Terminologie Linguistique*. Paris 1931 (oraz przekład rosyjski: *Słownik lingwistycznych terminów*. Moskwa 1960).
- Mironow S. A.: *Golldansko-russkij słowar'*: Moskwa 1954 oraz Moskwa 1958.
- Pisani V.: *L'Étimologia. Storia — Questioni — Metodo*. Milano 1947.
- Reformatskij A. A.: *Wwiedienje w jazykoznanije*. Moskwa 1955 oraz 1960.
- Ross S. C. Alan: *Etymology. With especial reference to English*. London 1958.
- Sławski F.: *Słownik Etymologiczny Języka Polskiego*. T. I, A—J, Kraków 1952—1956.
- Słownik Warszawski* — p. KK.
- Striedter-Temps H.: *Deutsche Lehnwörter un Serbokroatischen*. Wiesbaden 1958.
- Szanskij N. M., Iwanow W. W., Szanskaja T. W.: *Kratkij Etimologiczeskij Słowar' Russkogo Jazyka*. Str. 403, Moskwa 1961.
- Dr Van Haeringen, C. B. Franck's, Van Wijk: *Etymologisch Woordenboek der Nederlandsche Taal. Supplement door...*, S'Gravenhage 1936.
- Dr Van Wijk, N. Franck's *Etymologisch Woordenboek der Nederlandsche Taal*. S'Gravenhage 1912. *Onveranderde herdruk* 1949.
- Vasmer Max: *Russisches Etymologisches Wörterbuch*. Heidelberg 1950—1958.
- Wasserzieher E. *Woher? Ableitendes Wörterbuch der deutschen Sprache*. Bonn und Berlin 1941.
- Webster's *New World Dictionary of the American Language*. Cleveland and New York 1951.

*Witold Cienkowski*



## „Galanteria” pszenna

Ob. Zbigniew Rewski z Warszawy nadesłał list z załącznikiem w postaci kawaleczka chały posypanej makiem, na której jest nalepka informująca o tym, że owa chała jest artykułem *galanterii pszennej* wyprodukowanym w Chełmie. Korespondent ma wątpliwości co do tego, czy określanie galanteria pszenna jest właściwe: bo sądzi, że jeżeli można mówić o galanterii pszennej, to wypadałoby również rozszerzyć to pojęcie na galanterię żytnią, jęczmienną czy inną w tym rodzaju, co byłoby sprzeczne ze zwyczajem językowym.

Wątpliwość ta jest oczywiście uzasadniona. Wyraz *galanteria* ma dwa znaczenia: po pierwsze znaczy on «wyszukaną grzeczność, wytworność, szczególnie w stosunku do kobiet». W tym znaczeniu używamy wyrazu zwykle z odcieniem żartobliwym. Nieco komiczne wrażenie sprawia na nas dzisiaj takie np. poważnie przez Orzeszkową wystylizowane zdanie: „Hrabia August z rycerską galanterią złożył (...) pulchne usta na atlasowej rączce bratowej — księżniczki”. Takie zagęszczenie arystokratycznego wykwińtu przypomina „Trędowatą” i śmieszy (pomijając wykolejenie stylistyczne, które jest w zacytowanym zdaniu: mówimy „złożyć pocałunek na czyjejs ręce”, ale nie „złożyć usta” tamże czy w innym miejscu nadającym się do pocałunku). Drugie znaczenie *galanterii* wiąże się w pewnym stopniu z pojęciem elegancji, dotyczy ono bowiem „drobnych wyrobów z rozmaitych materiałów mających charakter zdobniczo-użytkowy, jak rękawiczki, broszki, bielizna, torebki”. Poza ten zakres *galanteria* już nie wykracza, toteż wyrażenie *galanteria pszenna* jest niewłaściwe. Prościej byłoby powiedzieć „wyroby pszenne”.

## Przysłowia

Ob. Wanda Szlamińska z Radości pod Warszawą prosi o wyjaśnienie, czym się charakteryzują przysłowia i jakie powiedzenia można do nich zaliczyć.

Sprawa jest skomplikowana i rozległa. Samuel Adalberg we wstępie do swej „Księgi przysłów, przypowieści i wyrażen przysłowiowych polskich” wydanej w roku 1894 pisze: „Czym są przysłowia w badaniach etnograficznych, jaka ich waga dla nauki w ogóle, o tym istnieje w literaturach wszystkich, od najstarszej aż do najmłodszej, definicji tak wiele i tak wyczerpujących — iż z nich śmiało całe księgi ułożyć by można. Nie siląc się więc na definicje nowe, powiem tylko, że definicja najpowszechniejsza, a która sama stała się prawie przysłowiową, nazywa je filozofią



i mądrością ludów; z określeniem tym i u najstarszych autorów polskich spotkać się można". To, co Adalberg nazywa definicją przysłowia, nie jest właściwie definicją: powiedzenie: „przysłowia są mądrością narodów”, mówi tylko o tym, że zwrot zwany przysłowiem powinien zawierać jakąś myśl ogólną, musi wyrażać pewną postawę moralną wobec świata. Ale zwroty umieszczone w Księdze przysłów Adalberga bardzo często takich myśli nie zawierają; są tam najrozmaitsze porównania, na przykład pod hasłem *nos*: „nos jak faja”, „nos jak kulbaka”, „nos jak trąba”, utrwalone zwyczajowo powiedzenia, jak: „plecie trzy po trzy”, zdania o treści wiążącej się z jakimś szczegółowym wydarzeniem i z tego powodu niezrozumiałe bez komentarza, na przykład „Z Nidku nie ma pożytku, z Witanowic nie ma nic” — trzeba by było wyjaśnić historycznie, dlaczego z miejscowościami Nidek i Witanowice skojarzyło się takie powiedzenie. Prof. Julian Krzyżanowski przygotowuje obecnie nową księgę przysłów polskich, która będzie parokrotnie większa od księgi Adalberga. W pracowni będącej pod jego kierunkiem zgromadzone są olbrzymie materiały. Zbiór zwrotów, którym dysponuje korespondentka, może mógłby tę pracownię zainteresować. Można by się było porozumieć w tej sprawie z doktorem Stanisławem Świrką — Warszawa, Pałac Staszica, Pracownia Paremiograficzna.

#### *Przestrzegać przepisów*

Ob. Marian Pajor z Michalina pod Warszawą powątpiewa, czy poprawnie wystylizowany jest apel, który się widuje na tablicach przydrożnych: „Kierowco, przestrzegaj przepisów drogowych”. Korespondent sądzi, że powinno być: „przestrzegaj przepisy”.

W żadnym wypadku tak mówić ani pisać nie należy. Czasownik *przestrzegać* w znaczeniu «zachowywać» rządzi dopełniaczem. Rację miał inny korespondent, który jakiś czas temu zasygnalizował błędną stylizację apelu do kierowców: „przestrzegaj przepisy”. Omawiając tę kwestię wyjaśniłem, że się powinno mówić i pisać: „przestrzegaj przepisów”. Czasownik *przestrzegać* rządzi biernikiem, gdy znaczy «ostrzegać, uprzedzać», na przykład w zdaniu „przestrzegał ją przed niebezpieczeństwem”, ale w tym znaczeniu lepiej używać wyrazistszej formy *ostrzegać*.

#### *Odmiana nazwiska Nowakówna*

Drugie pytanie tego samego korespondenta; czy poprawna jest w dopełniaczu liczby mnogiej forma „panien Nowakówien”?

Owszem, jest poprawna i jeżeli się chce odmienić nazwisko *Nowakówna*, to innej formy użyć nie można. Nikt nie powie: „panien Nowakównych”, to znaczy, nikt nie zastosuje w liczbie mnogiej przymiotnikowych form odmiany nazwiska *Nowakówna*. Jest to dodatkowy argument przemawiający za tym, że przymiotnikowych form odmiany w tym



typie nazwisk nie należy stosować i w liczbie pojedynczej, to znaczy, że należy odmieniać *Nowakówna* — *Nowakówny* według wzoru *królowna* — *królowny*, a nie *Nowakówna* — *Nowakównej*, jak mówią, a nawet piszą niektórzy. Korespondent jest zdania, że najlepiej byłoby w dopełniaczu liczby mnogiej użyć konstrukcji „panien Nowak”, pozostawiając nazwisko *Nowak* w formie nieodmiennej.

To jest wyjście możliwe: o tym, że chodzi o dopełniacz, mówi wyraz *panien*, wobec tego nie ma konieczności odmieniania nazwiska. Kwestia ta wiąże się z inną wielokrotnie przeze mnie omawianą, mianowicie z żeńskimi formami nazwisk innych niż na *-ski*. Nie można znaleźć argumentu, który by przemawiał za tym, żeby wymagać od kobiet deklarowania stanu cywilnego, jeżeli to nie jest wymagane od mężczyzn. Mężczyzna, niezależnie od tego, czy jest kawalerem, żonatym czy wdowcem, nazywa się *Nowak*: czy kobieta chce używać tej samej formy nazwiska, czy też form innych zależnych od tego, czy jest mężatką czy panną na wydaniu (lub już nie na wydaniu), o tym powinna rozstrzygać sama nosicielka nazwiska.

#### *Odmiana nazwiska Rakoczy*

Ob. Katarzyna Rakoczy z Bochni pisze, że jej nazwisko w dotychczasowym jej dowodzie osobistym miało formę *Rakoczy*. Przy odbiorze nowego dowodu osobistego korespondentka usłyszała od urzędnika, który załatwiał tę sprawę, że w myśl nowych zasad pisowni nazwisko jej otrzymało formę z końcówką *-a*, i forma: *Rakocza* została wpisana do nowego dowodu osobistego.

Korespondentce zależy na tym, żeby została zachowana dotychczasowa forma jej nazwiska i to jej żądanie jest oczywiście całkowicie uzasadnione. Forma *Rakoczy* może się komuś kojarzyć z takimi polskimi przymiotnikami, jak *roboczy* lub *ochoczy*, ale nie ma z nimi nic wspólnego i nie ma żadnej wątpliwości, że w dowodzie osobistym obywatelki Katarzyny *Rakoczy*, nazwisko jej powinno być wpisane w tej właśnie postaci. Należałoby wyjaśnić, na jakiej podstawie oparł swoją dziwną decyzję urzędnik, który wydał korespondentce nowy dowód osobisty. Z żadnymi zmianami pisowni nie ma to związku, zachodzi tu jakieś nieporozumienie i z nieporozumienia wynikające przekroczenie zakresu czyjejs kompetencji.

#### *Odmiana nazwiska Bury*

Kłopot z formą swego nazwiska ma również ob. Janina Bury z Gdańska. W rodzinie męża korespondentki ta forma nazwiska była tradycyjnie zachowywana we wszystkich dokumentach osób zarówno płci męskiej, jak żeńskiej. Według wiadomości posiadanych przez nosicieli nazwiska ma ono być pochodzenia obcego, nie ma więc związku z podobnie brzmią-



cym przymiotnikiem polskim. W nowym dowodzie osobistym, który wydano korespondentce, nazwisko zostało wpisane w postaci *Bura*, przeciwko czemu korespondentka protestuje.

Tak samo w wypadku omówionego przed chwilą nazwiska *Rakoczy*, należy znaleźć sposób obronienia słusznych praw nosicielki nazwiska, które ma utrwaloną w dokumentach formę *Bury*, a nie *Bura*. Niezależnie nawet od tego, jakie jest pochodzenie nazwiska, powinna być zachowana tożsamość jego postaci w dokumentach. Sprawa ma znaczenie prawne i administracyjne, o czym wielokrotnie mówiłem. Pod względem administracyjnym rzecz jest widocznie nie uregulowana, bo słyszałem o wypadkach, kiedy urzędnicy chcieli rozstrzygać w odwrotnym kierunku, to znaczy, że na przykład osobie, która używała nazwiska *Zjawna*, zmieniali formę nazwiska na *Zjawny*. Taki sposób rozstrzygania można przynajmniej tłumaczyć dążeniem do administracyjnego ujednostajnienia form, ale wprowadzanie form różnych w wypadkach, gdy nazwisko jest tradycyjnie utrwalone w jednej postaci, powinno wywoływać sprzeciw. Życzę Obywatelce *Bury*, żeby uzyskała wpisanie do nowego dowodu osobistego właściwej, tradycyjnej postaci swego nazwiska.

#### *Odmiana nazwiska Olszowy*

Jeszcze jedna kwestia wiążąca się z formą nazwiska. Korespondent z Gostyczyna pisze: „Nazywam się Olszowy. W dniu 18.XI.1963 roku żona urodziła córkę. W Urzędzie Stanu Cywilnego w Bydgoszczy zapisano ją pod nazwiskiem *Olszowy*, w komendzie zaś Powiatowej M.O. w Tucholi przy zapisywaniu do dowodu osobistego — pod nazwiskiem *Olszowa*. Proszę o wyjaśnienie, jak ma prawidłowo brzmieć nazwisko żony i córki”.

Zachodzi tu wypadek trochę odmienny od tego, z którym mieliśmy do czynienia w związku z nazwiskami *Rakoczy* i *Bury*. Nazwisko *Olszowy* ma formę polskiego przymiotnika dzierzawczego, istniałby więc powód różnicowania form na formę męską i żeńską. Ale forma *Olszowa* jest trochę nieokreślona, bo po pierwsze może być żeńskim odpowiednikiem nazwiska *Olszowy*, po drugie robi wrażenie nazwiska mężatki, nie tłumaczy się natomiast jako nazwisko córki kogoś, kto się nazywa *Olszowy*. We wszystkich wypadkach wątpliwości tego rodzaju jedna tylko zasada daje się konsekwentnie stosować: zasada stałej i nieodmiennej formy nazwiska. Dlatego też uważam za wyjście najprostsze zachowanie formy *Olszowy* jako nazwiska przysługującego każdemu z członków rodziny — zarówno mężowi, jak żonie, synowi czy córce.

#### *Oficjalista*

Obywatel S. B. z Pleśny przytacza następujący fragment audycji telewizyjnej z Innsbrucku „nasza ekipa liczy 55 sportowców oraz 27 działaczy sportowych i oficjalistów” i w związku z tym pyta: co właściwie oznacza wyraz oficjalista?



Fakt, że korespondent zadaje to pytanie, jest bardzo naturalny, gorzej natomiast się tłumaczy używanie takiego wyrazu w reportażu sportowym. Pytanie: co znaczy *oficjalista*? odruchowo się narzuca, bo jest to wyraz okolicznościowo odgrzebany spośród archaizmów dziś już nie używanych. W tomie V naszego nowego Słownika Języka Polskiego określiliśmy hasło *oficjalista* jako wyraz przestarzały używany dawniej w jednym z dwóch następujących znaczeń: po pierwsze w znaczeniu osoby zatrudnionej przy zarządzaniu prywatnym majątkiem ziemskim (jak pisarz prowentowy, ekonom) przykład użycia z Orzeszkowej: „drobni posiadacze imponowali małym dzierżawcom, a ci zadzierali nosy przed oficjalistami, którzy znowu ze wzgardą spoglądali na chłopów” — (trudno się powstrzymać od uwagi na boku, że to dobrze, że takie przykłady cytujemy dziś jako archaizmy); w drugim znaczeniu *oficjalista* to był „urzędnik, zwłaszcza sądowy”. To znaczenie zilustrowaliśmy między innymi przykładem z „Nieba w płomieniach” Parandowskiego. Z obowiązku słownikarskiego wypadałoby nam teraz zarejestrować jakieś trzecie znaczenie wyrazu *oficjalista*, to mianowicie, w którym został on użyty w cytowanym reportażu sportowym. Byłbym wdzięczny osobie, która by zechciała mnie poinformować, w jakim znaczeniu czy w jakich znaczeniach używany jest wyraz *oficjalista* w dzisiejszym języku sportowym. Wszystko przemawia za tym, że nie jest to kontynuacja któregoś ze znaczeń dawniejszych, ale jakiś refleks wpływu obcego. Należałoby tego sportowego *oficjalistę* zastąpić jakimś wyrazem bezpośrednio zrozumiałym i nie wymagającym rozszyfrowania. Drugie pytanie tego samego korespondenta: co znaczy wyraz *oficjał*? Korespondent usłyszał ten wyraz w zwrocie, którym pewna osoba przywitała urzędnika kolejowego: dzień dobry, panie oficjale. *Oficjał* w byłym zaborze austriackim oznaczał kiedyś urzędnika, w terminologii kościelnej jest to nazwa duchownego urzędnika przy biskupie, sprawującego w jego imieniu władzę sędziowską i przewodniczącego w sądach kolegialnych.

#### *Przypadek, wypadek*

Mgr inż. Stanisław Gisman, kierownik Redakcji Górniczej wydawnictwa „Śląsk” w Katowicach, porusza w swym liście sprawę dość często dyskutowaną sposobów używania wyrazów *wypadek* i *przypadek* i w sprawie tej podaje pewne szczegóły (historyczne), o których warto wiedzieć. „Przed kilkunastu laty, pisze korespondent, usunięto nam w technice przymiotnik *nieszczęśliwy* z wyrażenia *wypadek nieszczęśliwy*. Do tej pory sam *wypadek* był po prostu zdarzeniem nie obciążonym nieszczęściem. I panowała zgoda w narodzie. Po usunięciu tego trefnego słowa obdarzono „nieszczęśliwością” pozostały człon. Tak więc odtąd zaczęła być mowa o wypadkowości, o walce z wypadkami, o częstoci wypadków itd.. Nasz zatem *wypadek* przestał być nieobliczalną okolicznością, zwykłą codziennością, — stał się prokuratorem dla sprawy wypadku. „Nieszczęśliwość”



dodawana do wypadku ma rzekomo świadczyć o bezsilności człowieka (...) i założenie jej rozgrzesza niejako z odpowiedzialności za brak starania, aby on sam lub bliźni nie ulegał wypadkowi (...) w konsekwencji nadania słowu *wypadek* takiego znaczenia zabrakło słowa na oznaczenie innych zdarzeń, które nie kończą się wypadkiem. Pod ręką był *przypadek* i w ten wygodny sposób technicy załatwili się z problemem”.

Nie wiedziałem, że na historii wyrazów *wypadek* i *przypadek* zaważyły decyzje techników i nie wiem, czy decyzje te miały charakter niejako prywatny, czy też były podejmowane zbiorowo jakieś uchwały organizacji technicznych. Czy tak było, czy inaczej, decyzjom brak właściwego uzasadnienia. Od czasu do czasu spotykam się z opinią — czasem formułowaną jako zarzut, rzadziej z aprobatą — że moje wypowiedzi w spornych kwestiach językowych są za mało kategoryczne, że jestem w sądach zbyt liberalny. O kategoryczność bywa tym łatwiej, im bardziej jednostronnie zna się przedmiot sporu. Jeżeli językoznawca uważa za swój zawodowy obowiązek opieranie wypowiedzianych sądów na dokładnym zbadaniu kwestii spornej, jeżeli sam sobie narzuca umiar w formułowaniu ocen, to powinno mu przysługiwać prawo upominania się o to samo u innych i nieliczenia się z sądami dyktowanymi przez temperament, a nie rozważę i znajomość rzeczy. Pewien technik, przeciwnik formy *ta melasa* uzasadniał w swoim przekonaniu formę *ten melas* argumentem, że substancja ta jest... „odciekiem przy produkcji cukru”, nazwa zaś odcieku powinna być jak sam *odciek* rodzaju męskiego. W ten sam sposób rozumując można byłoby kwestionować rodzaj żeński wyrazu *woda*, bo *woda* jest płynem, *herbaty*, bo herbata jest napojem, *gruszki*, bo gruszka jest owocem, itd. Szkoda czasu na zwalczanie takich argumentów. Inny technik, gdy pewnego razu stwierdziłem, że wyraz *światłówka* jest w pewnej kolizji z polskimi normami gramatyczno-fonetycznymi, określił moje na ten temat uwagi jako nieporozumienie, a określił je tak dlatego, że nie rozumiał, o co chodzi, chodziło zaś o rzecz prostą, o to mianowicie, że odrzeczownikowe przymiotniki na *-owy* opierają się na mianownikowej, a nie na miejscownikowej formie rzeczowników: rzeczownikom *obiad*, *świat*, *zjazd*, odpowiadają przymiotniki *obiadowy*, *światowy*, *zjazdowy*, a nie *obiedziowy*, *świeciowy*, *zjeździowy*, jak by było, gdyby tworzono przymiotniki od form miejscownikowych: *obiedzie*, *świecie*, *zjeździe*. Wyraz *światłówka* ma taką postać fonetyczną, jak gdyby był utworzony od formy miejscownikowej *świetle* i to właśnie jest w nim rażące. Temat czasownikowy nie wchodzi tu w grę, bo czasownika *świetlić* nie ma (są tylko formy prefiksalne, czyli przedrostkowe: *oświetlić*, *wyświetlić* jest również przymiotnik *świetlny*, ale w nim jest *n*). Może się ktoś z tymi względami gramatycznymi nie liczyć, ale chyba nie tak trudno zorientować się w stosunkach form, które w tym wypadku wchodzi w grę. Refleksje te nasuwają mi się dlatego, że językoznawca ma prawo, a właściwie obowiązek, trwać na zajętych przez siebie stanowisku, jeżeli



to stanowisko zajął po namyśle i po możliwie dokładnym zbadaniu sprawy. Wzajemnemu stosunkowi znaczeniowemu wyrazu *wypadek* i *przypadek* poświęciłem trzy i pół strony w książce „O kulturę słowa”. Trudno by było zamieszczone tam wywody powtarzać. *Wypadek* to nie tylko i niekoniecznie wypadek nieszczęśliwy; mówi się na przykład „wypadki potoczyły się szybko”. Bliższy jest związek między znaczeniem «wydarzenia, faktu» a znaczeniem «faktu w danej chwili badanego» („badany przez nas wypadek chorobowy”) niż między znaczeniem faktu a znaczeniem «tego co jest nieobliczalne» („przypadek sprawił, żeśmy się spotkali”). Technicy, jak się dowiaduję z omawianego listu, włączyli do znaczenia wyrazu *wypadek* znaczenie „nieszczęśliwości”; szkoda, że to zrobili. Szkoda również, że się to szerzy. Czasem się słyszy, że jeżeli jakaś forma, lub jakiś wyraz upowszechnia się, to językoznawca powinien to sankcjonować. Wyraz *sankcjonować* jest trochę nieokreślony, ze strony zaś samego językoznawcy byłby pretensjonalny, bo świadczyłby o przypisywaniu sobie władzy, której językoznawca nie ma. Pozostaje mu w takich wypadkach (bo nie powiedziałbym: *przypadkach*) stwierdzić obiektywny stan rzeczy, ale niekoniecznie rezygnować w swojej własnej praktyce z tego, co uważa za słuszne. Nie jest to donkiszotyzm, ale konsekwencja poczuwania się do odpowiedzialności za sądy, które się wypowiada.

#### *Skip — skipu*

Drugie pytanie tego samego korespondenta. Jaka jest poprawna forma dopełniacza wyrazu *skip*?

Wyraz ten jest nazwą dużego pudła, które znalazło zastosowanie w wyciągach szybów kopalnianych zamiast klatek, do których się wtaczało wozy napełnione węglem dla wydobycia go na powierzchnię. *Skip* napełnia się i wypróżnia automatycznie. W jednym ze słowników ortograficznych korespondent znalazł pod hasłem *skip* formę dopełniacza z końcówką *-a*: *skipa*, co go razi i co jest sprzeczne ze środowiskową tradycją w odmianie tego wyrazu. Od samego początku, pisze korespondent, mówimy *skipu*, nie *skipa*. Liczyłem się z tą tradycją ze względu na wyczuwalną obcość wyrazu *skip*: końcówka *-u* jest, jak wiadomo, charakterystyczną właściwością odmiany wyrazów obcych. Fakt, że *skip* jest nazwą naczynia — to znaczenie nie jest w nim zresztą wyraźne — nie jest wystarczającą przyczyną, żeby w jego odmianie używać końcówki w dopełniaczu *-a*.

#### „Jarowizacja” — jarować

Prof. dr Stanisław Woycicki, kierownik Zakładu Roślin Ozdobnych Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, prosi o wypowiedź, jakiego terminu należy używać dla określenia zabiegu stosowa-



nego w rolnictwie i ogrodnictwie polegającego na poddawaniu roślin działaniu niskiej temperatury, w celu ułatwienia im przejścia ze stadium wegetatywnego w stan kwitnienia. W tym znaczeniu używany bywa u nas przyjęty z języka rosyjskiego wyraz *jarowizacja*, w języku rosyjskim wprowadzony jako termin przez Łysenkę. Jeden z botaników u nas użył w roku 1945 wyrazu *jaryzacja*, który zyskał pewne upowszechnienie. Autor listu oraz profesor Strebeyko są zwolennikami formy *jarowanie*. Za tą formą opowiadał się również nie żyjący botanik-fizjolog profesor Basalik. Jest to forma niewątpliwie najnaturalniejsza, nie kłócąca się z żadnymi formacjami słowotwórczymi polskimi i najbardziej godna polecenia. Forma *jaryzacja* pod względem słowotwórczym jest raczej niefortunna, bo czasowników na *-yzować* nie tworzymy od wyrazów polskich (są natomiast takie formy, jak *hamletyzować*, *dogmatyzować* — od podstaw obcych i nie od przymiotników). Porównując budowę czasowników polskich z rosyjskimi stwierdzamy odpowiedniości typu: formy polskie: *fotografować* i *asymilować*, *mobilizować*, formy rosyjskie: *fotografirowat'*, *assimilirowat'*, *mobilizirowat'*. Z tego zestawienia widać, że formom rosyjskim na *-irowat'*, *-izirowat'* odpowiadają formy polskie na *-ować*. Jeżeli więc istnieje w języku rosyjskim czasownik *jarowizirowat'* to za jego normalny odpowiednik polski uznać można formę *jarować*, istniejącą w języku polskim od dawna, mającą parę znaczeń i nie będącą tylko tworem powstałym przez doraźne tłumaczenie formy obcej. Form *jarowizować*, *jarowizacja* używają niektórzy autorzy prac specjalnych, jak np. Dezydery Szymkiewicz w książce „Botanika”, wydanej w roku 1949, Bolesław Świętchowski w wydanej w tymże roku „Ogólnej uprawie roślin”, Włodzimierz Michajłow w „Starej i nowej biologii”, wydanej w 1950 r. W nowym Słowniku Języka Polskiego opracowywanym pod moją redakcją zarejestrowaliśmy używane w pracach specjalnych formy *jarowizacja*, *jarowizacyjny* i *jarowizować*, odsyłając formę ostatnią do hasła *jarować*, pod którym podaliśmy definicję i dwa przykłady z książki prof. Woycickiego — to znaczy autora omawianego listu — „Uprawa roślin ozdobnych”, wydanej w 1949 r. W jednym z tych przykładów mowa o tym, że „Rośliny tzw. krótkiego dnia należy jarować w ciemności”, w drugim — o metodzie jarowania jako polegającej na tym „że nasiona przed wysiewem są lekko pokielkowane w pewnej określonej temperaturze”. W myśl przyjętej w naszym słowniku zasady definicja znaczenia wyrazu umieszczana jest pod tą jego formą, której się daje pierwszeństwo przed inną: tą formą jest w omawianym wypadku *jarować*, a nie *jarowizować*. Formę *jarowizacja* musieliśmy uwzględnić jako dość często używany termin specjalny, bo takie terminy utrwalają się w życiu czasem niezależnie od zastrzeżeń gramatyków (przykładem — omawiana w innym kontekście *światłówka*).



### *Jakby, jak gdyby*

Uczeń Liceum Ogólnokształcącego w Dęblinie, Bogdan, prosi o wyjaśnienie, dlaczego wyraz *jakby* piszemy razem, a *jak gdyby* osobno. Według pytającego wyrazy te w niczym się między sobą nie różnią.

Są wypadki, w których się różnią. W zdaniu na przykład: „Jak by się on zachował, w takiej sytuacji?” piszemy *jak by* rozdzielnie, bo w tym wypadku *jak?* znaczy „w jaki sposób?”, to samo w pytaniu: „jak by to zrobić?”; w żadnym z tych pytań nie można *jak by* zastąpić przez *jak gdyby*. Pytający ma jednak rację o tyle, że istotnie *jakby* pisze się łącznie „jako wyraz porównawczy ze znaczeniem niby, jakoby, jak gdyby” — cytuję sformułowanie z przepisów ortograficznych. Czyli *jakby* pisze się łącznie wtedy między innymi, kiedy znaczy tyle co *jak gdyby*, samo zaś *jak gdyby* pisze się rozdzielnie. Jest to niekonsekwencja, którą lepiej by było usunąć wprowadzając rozdzielną pisownię w wyrazie *jakby* niezależnie od odcienia znaczeniowego, w jakim ten wyraz jest użyty. Nie ma na świecie pisowni wolnej od niekonsekwencji, nie warto z ich powodu robić tragedii.

### *Oddziaływają*

Ob. Marcin Preyzner z Warszawy pyta, która z dwóch form: *oddziaływają* czy *oddziaływują* jest poprawna.

Pierwsza — *oddziaływają* — jest lepsza od drugiej; formą szerszą się coraz bardziej i nie wywołującą wątpliwości jest forma krótsza — *oddziaływają*. Tylko formy tego typu możliwe są w odmianie takich czasowników, jak *czytywać*, *podpatrywać*, *przewidywać*, *odpytywać*, *zaskakiwać* i innych w tej serii. Nie można powiedzieć inaczej niż *czytują*, *podpatrują*, *przewidują*, *odpytują*, *zaskakują*. To znaczy, że w czasownikach na *-iwać* lub *-ywać* przyrostek *-iw (-yw)* w formach czasu teraźniejszego jest opuszczany. Ta zasada ogarnia i czasowniki, których temat kończy się spółgłoską *-n* — takich jak *wykonywać*, *porównywać*, *zjednywać*, których najdłużej utrzymywała się odmiana według koniugacji *-am, -asz*: *wykonywam*, *wykonywasz* i w formie 3-ciej osoby liczby mnogiej: *wykonywają*. Tych form nie można uznać za niepoprawne, ale są one używane coraz rzadziej, coraz bardziej natomiast utrwała się i upowszechnia odmiana typu *wykonuję*, *wykonujesz*, *wykonują*. Formy typu *wykonywują* są rażące.

Zdanie, które korespondent cytuje w swoim liście prosząc o jego ocenę stylistyczną, nie jest, jak to już ktoś korespondentowi mówił, charakterystyczne dla autora młodego, zdradza ono pewien wpływ lektury, ale to jeszcze nie jest zarzut, to dobrze jeżeli uczeń lubi czytać, a jeszcze lepiej, jeżeli czyta nie tylko odcinki powieściowe w pismach codziennych, ale i utwory należące do literatury klasycznej. O przejmowaniu się lekturą i jej wpływie na język piszącego świadczy na przykład użycie wyrazów



*dworność*, *ordynaryjność* w tekście, w którym zresztą pewna archaiczność wyrazów może się tłumaczyć, bo chodzi o charakterystykę postaci z *Baladyny* Słowackiego. Lepiej się tłumaczy *dworność* niż *ordynaryjność*, a jeszcze mniej — wyraz *toż*, w znaczeniu «to samo», tak użyty w zdaniu, że trzeba je odczytywać po raz drugi, żeby zrozumieć, co z czym za pomocą tego wyrazu jest utożsamiane czy porównywane. Forma *toże* jest niefortunna. Partykuła — *że* łączy się w swoim nie zredukowanym brzmieniu tylko z zaimkiem *ten* w rodzaju męskim *tenże* znaczy «ten sam», ale «ta sama» i «to samo» to nie *taże* i nie *toże*, tylko *taż* i *toż*. U Lindego w Słowniku Warszawskim wymieniane są formy *tenże*, *taż* i *toż*.

Uwagi dotyczące wychodzącego obecnie nowego Słownika Języka Polskiego można przesyłać pod adresem redakcji — Pałac Staszica — Warszawa. Za wszelkie spostrzeżenia, uwagi i uzupełnienia redakcja będzie bardzo wdzięczna.

W. D.



# SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego

Tom I, srt. 1206, obejmuje litery A—C,	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,	zł 220,—
Tom III, str. 1361, obejmuje litery H—K,	zł 220,—
Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N ( <i>do nic</i> )	zł 220,—
Tom V, str. 1265 + 2 nlb, obejmuje lit. Nie-Ó w subskr.	zł 88,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym tomem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukazanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof. dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof. dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najważniejsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE



**WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.  
„PORADNIK JĘZYKOWY”**

---

Cena prenumeraty rocznej zł 60,—  
półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.
2. Oddziały i Delegatury „Ruchu”.
3. Urzędy pocztowe i listonosze.
4. Księgarnie „Domu Książki”.

Zamówienia przyjmowane są do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę jest o 40 % wyższy.

Bieżące oraz archiwalne numery można nabywać lub zamawiać w księgarniach „Domu Książki” oraz w Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN—Ossolineum—PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter).

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M.

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE  
CZASOPISMA!**